

MYSŁLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK II

POZNAŃ, CZERWIEC 1938

NR 6

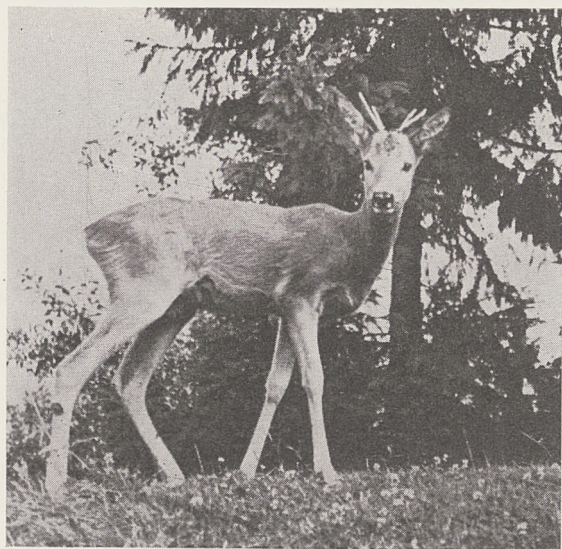
PRZYGODY ROGACZA

Śmiał się stary zrab wśród borów zagubiony. Śmiał się do słońca porannego stubarwnym kwieciami. Śmiał się lśniącymi listkami swawolnych brzoźek. Wrosły one tam, gdzie surowy gospodarz-leśnik kazał rosnać sosnom. Słońce wstydliwie jeszcze chowało swoją twarz rumianą za gęstą zasłoną mgieł, zasłoną haftowaną fantastycznymi wzorami pierwszych promieni. Rogacz, dobrze się pokrzepiwszy, skierował swe kroki ku zwartym gąszczom młodnika — znajdującego się tuż przy zrębie. Samopoczucie pięknego rosłego kozła z bogato uperlonymi parostkami było doskonałe. Zimę przetrzymał dobrze. Przedwiośnie również nie dało mu się we znaki ani głodem ani chłódami. W zimie dziwne, aczkolwiek bardzo miłe niespodzianki przygotowywał dlań człowiek. W ogóle stosunek naszego rogacza do człowieka był niezdecydowany, chociaż w każdym bądź razie pełen niechęci. Nigdy nie można być pewnym jego posunięć, z których niewiadomo jakie skutki nieraz mogą wyniknąć.

W zimie człowiek jest zdecydowanym przyjacielem i dba o zdrowie sarn i innej braci raciczkowej, dostarczając im smacznej i pożywnej karmy. Rogacz — mężczyzna w sile wieku, bo sześć lat już sobie liczył i coraz piękniejsze nasadzał poroże, doskonale się orientował kiedy i gdzie bywały świeżo wypełnione paśniki i powiadamiał o tym inne mniej domyślne sarny. W postępowaniu człowieka rogacz zauważył jeszcze jedną wyraźną sprzeczność, nad którą nieraz długo medytował, przeżuwać spżytą karmę. Wiedział dobrze, że człowiek zakłada dla zwierzyny poletka z owsem, seradela i wyką. Poletka te otworem dla gości zaproszonych stoją. Człowiek, jak często rogacz z ukrycia widział, martwił się srodze, gdy mieszkańcy kniei niezbyt skwapliwie korzystały z przygotowanej dla nich jadłodajni. Takie same pola gdzieś poza lasem, z takim samym owsem lub koniczyną są niewiadomo dlaczego miejscem dla zwierzyny zakazanym, a więc jeszcze ponętniejszym.

O przykrych przygodach na tych polach rogacz dowiedział się od sąsiada odyńca, który prosto za sport uważał wykopywanie ziemniaków. Wścibska sroka słyszała często jak wymyślają wtedy ludzie i wygrażają zwierzynie przyrzekając czarną zemstę. Takie to myśli leniwie się snuły w mózgowicy pięknego rogacza. Już najedzony

skubał on od czasu do czasu listki pędów osiki, co zdawało się wprost z ziemi wytrysły i smakowite listki wierzbówki. Od czasu do czasu dorodny kozioł rozkosznie się przeciągał na wspomnienie zeszłorocznych godów weselnych. Cieszyła go wielce myśl, że już wkrótce się one rozpoczną znowu. Wówczas zgrabna skromna młódka z sąsiedniego oddziału napewno zwróci nań uwagę. Tylko strzec się trzeba rywalizacji tego starego złośnika, co tam za potoczkiem ma swoją siedzibę. Ten przebiegły uwodziciel, choć sam już z formy wyszedł, młodym krewniakom szczęście zatrąwa i kozom bez potrzeby główki zawraca. Starsze kozy prawie wszystkie teraz są zajęte kozłętami. Długonogie, niedołężne stworzonka, na które żaden szanujący się rogacz nawet nie spojrzy, potrzebują ciągłej opieki. Jeżeli matka o parę kroków się oddali, już



Fot. E. Kossecki

„Selekcyjny“

zależnie piszczy maleństwo, nawet jeśli wszystko jest w porządku. A cóż dopiero się dzieje, jeśli coś takiego brzdąca przestraszy. Drze się on w niebogłose i matka szybko pędzi na ratunek. W takiej sytuacji trudno myśleć o amarach i flirtach z kozłami. Całe szczęście, że w maju urodzone kozłeta, już w lipcu są o tyle przynajmniej samodzielne, że matka może je na parę godzin opuścić i poświęcić

niewielkiemu szczęściu osobistemu. W lepszym połączeniu są naturalnie młódki i stare jałowe kozy, lecz teraz naiwne, nieświadomione podszeptem natury młódki jeszcze słabo lub wcale nie reagują na znaczące beknięcia rogaczy i całkiem niedwuznaczny sposób wyjawiania uczuć, a stare — w balzakowskim wieku — kozy nie cieszyły się jakoś uznaniem naszego bohatera — miał predylekcję do młodziutkich zgrabnych sarenek, co chyba dla każdego jest zrozumiałe.

Marząc o miłości, marząc o zwycięstwach nad rywalami, którzy nie mniej od niego swymi parostkami się chełpili, rogacz tak głęboko się zamyslił, że nie spostrzegł idącego wprost ku niemu człowieka. Nagle podejrzący szmer doszedł do jego świadomości. Kozioł raźno podskoczył, tupnął przednim białym, beknął i z urywanym poszczekiwaniami dużymi susami sadyć zaczął przez zrab. Odbiegł ze sto kroków stanął i spojrzał na przyczynę swej trwogi. Spojrzał i zaśmiał się serdecznie, wydając krótkie beknienia — był to przecież gajowy, ze strony którego żadna krzywda go nie spotkała. Ostrożność jednak nigdy nie zaszkodzi.

Pewny siebie rogacz ciesząc się z milego spotkania, bo gajowy jego zdaniem całkiem porządnym był stworzeniem, śmiało wyszedł na małą polankę okoloną karłowatymi brzoźkami. Słońce, co prawda jeszcze sennie, przezierano pomiędzy wierzchołkami ciemnej ściany lasu. Drodzy i pokrzewki po odśpiewaniu wspólnego hymnu porannego trochę się uciszyły. Odzywały się tylko głosy pojedyncze. Jedynie wrzaskliwe, czujne sójki skrzeczały w borze, co tu na pagórku cudowną się złościł ko-

komorę drasnęła go tylko z dołu poza przednimi białymi. Było to rzeczywiście wielkie szczęście. Beknąwszy z przerażenia, rzucił się rogacz w gąszcz, aby zarosłami dostać się do starego lasu, krzakami podszytego, gdzie nie mu już grozić nie będzie. Zapomniawszy biedak o tym, że zarosła ta nie biegła litym pasem przez cały zrab, a była w nich luka na kilkanaście susów szeroka. Popędził nieborak prawie ziemi racicami nie tykając. Głos jakiegoś przecucia, głos podświadomy, cudownie mądry, nagle stanąć mu kazał tuż przed samą luką. Dojrzał on wtedy rudy cień swego rywala-sąsiada z nad potoku. Stary Don-zuan, który znajdował się widocznie także w jego rewirze, pędził do domu spłoszony strzałem. Jeszcze jeden sus.... Pada drugi strzał. Nasz rogacz widzi z ukrycia, jak w ogniu ruluje nieszczęsny sąsiad. Za chwilę myśliwy pokazał się przy swej zdobyczy i z widocznym zadowoleniem obejrzał piękne parostki starego kapitalnego uwodziciela. Kozioł postąpił chwilę, wylizal ranę co już niezbyt silnie bolała, i w duszy nawet ucieszył się z uczynku myśliwego, który zgładził krnąbrnego zawalidrogę. Wszystkie rogacze w okolicy narzekaly na jego charakter a kozy znudziły jego bezowocne karesy. W ogóle przez długie 6 lat życia nasz rogacz skonstatował, o ile to naturalnie jego delikatnej skóry nie dotyczyło, że myśliwy szkody sarnom nie wyrządza. Odstrzeliwuje zwykle kilka sztuk kozłów i kóz jałowych lub młodych, z których nie ma żadnej pociechy. Gorszym wrogiem jest ten inny człowiek co wygląda inaczej od myśliwego i strzela wszystko, co pod łufę popadnie.

Wszeszło słońce wysoko! Przygrzewać raźniej zaczęło. Rogacz wyszedłszy cało z porannych tarapatów, zaszył się do gęstego młodnika i ułożył się do drzemki w przytulnym cieniu rozłożystego krzaku leszczyny. Cieszył się kozioł z życia, rozkoszował się spokojem i marzył o zbliżającej się porze weselnej. Marzył rogacz o chwili upragnionej, kiedy czujny słuch pochwyli fletowe zalotne wołanie ślicznej sarenki, może tej nawet dziewczeczki z oddziału sąsiedniego.

Mijały dni, płynęły spokojną falą, sennie kołyszącą się od letniego upału. Tu i ówdzie odbywały się turnieje rycerskie dziarskich rogaczy, walczących o serce bohdanki. Troskliwe matki pozostały w dobrym ukryciu swe długonogie maleństwa i kokietowały zgrabnymi podskokami i pieszczotliwym piszczeniem płowych rycerzy. Nasz rogacz po tym dniu pełnych niezwykłych wydarzeń i silnych wrażeń, pędził żywot na ogół spokojny. Nie przejmował się byle czym, lecz jeszcze pilniej niż przedtem, uważał na otoczenie — słuchał wszystkich przestróg przezornych i spostrzegawczych sójek i uciekał do bezpiecznych zarosli — na wszelki wypadek. Kilka razy, na początku godów weselnych, które żywiołową falą porwały sarnie tłumy, piękny kozioł zwycięsko wyszedł z zacieklej walk z konkurentami i zażył słodczy miłośnych uniesień. A jednak, pomimo tego powodzenia, serce miał niesyte. Czuł w nim dziwną pustkę — czegoś brakowało. Nie umiał nasz bohater medytować, nie umiał analizować swoich uczuć



Fot. E. Kossecki

Po okoceniu

lumnadą pni. Sójki, często uprzedzające zwierzyne o rzeczywistym albo urojonym niebezpieczeństwie, wrzeszczały tym razem z niezwykłą energią. Rogacz sądził, że to Bogu ducha winny gajowy wywołał hulaśliwe oburzenie tych uposażonych w barwne mundury strażników i nie sobie z ich przestrogi nie robił. Nagle huk przeraźliwy, i ostry ból wytrącił rogacza z równowagi. Dobrze był mu znany ten groźny dźwięk. Dwa lata temu omal życiem nie przypłacił za to, że zbyt blisko człowieka do siebie podpuścił. Dziś znowu szczęśliwie mu się upiekło: myśliwy zdołał i kula przeznaczona na

i myśli — toteż nie zdawał sobie sprawy, że brak mu miłości tej ślicznej małej sarenki z sąsiedniego oddziału. Dotychczas ta cnotliwa dziewczeczka pogardliwie odwracała się od zalecających się do niej rogaczy i jedynie ta okoliczność cieszyła naszego kozła, że nikt przynajmniej jej serca nie zdo-



Fot. S. M.

Dobry rogacz

był. Pola okoliczne i poletka pastewne darzyły zwierzynę coraz większą obfitością dojrzewającej karmy. Czarno-niebieskimi paciorkami lśniły czernice w zieleni runa leśnego. Cudną wonią tchnęły gęste maliniaki. Dorodna młódka stawiała się coraz piękniejszą. Kształty jej i zgrabne ruchy pozbawiały rogaczy spokoju i równowagi ducha, w jakiej przebywały podczas trawienia lub przeżuwania spożytego pokarmu. Nie tylko rankiem i wieczorem, lecz nawet w skwarne południe nasz rogacz, gdy poczuł bliskie sąsiedztwo sarenki lub usłyszał ciche stąpanie jej raciczek, zrywał się i pędził na spotkanie, aby wyjawić w zdyszczym beknięciu cały ogrom swojego uczucia. Pewnego dnia podczas przechadzki przed świtem usłyszał podejrzany hałas zupełnie blisko. Usłyszał bekania, fle-

towe piszczenie sarenki i urywane sznery podskoków. Jak z procy wystrzelony, ruszył w tamtą stronę i nadbiegł akurat w porę. Silny rogacz o polyskujących ostrych końcach parostków pędził za sarenką, zataczając w ślad za nią koła, środkami których był stary pniak. Nasz bohater wydał wojownicze beknięcie, schylił głowę i zaszarżował. Napadnięty przez niego kozioł przystanął przygotowawszy się w oka mgnieniu do obrony. Zbudził ciszę przedświtową suchy trzask zderzających się parostków... Sarenka przystanąła i z ciekawością zaczęła się przyglądać wspaniałej walce. Siły naszego rogacza, spotęgowane przez pałające w jego sercu uczucie i nienawiść do zuchwałego adoratora jego niedostępnej dotychczas wybranki, przewyższały gotowość bojową jego przeciwnika — zresztą nieco mniejszego i szczuplejszego. Po kilku, lub może kilkunastu uderzeniach — trudno było zliczyć wszystkie błyskawiczne ciosy — rywal naszego kozła zaczął słabnąć i ustępować z placu walki. Dostał kilka ciężkich ran szyi, piersi i boków i tylko ambicja, duma męska, nie pozwalała mu ratować się ucieczką. Nasz rogacz zebrał wszystkie swe siły, rozpędził się z wielkim rozmachem i tak uderzył upartego wroga, że tamtem osiadł na tył i zrezygnował z dalszego zmagania się z niebezpiecznym rywalem. Piękny rogacz-zwycięzca ochryple beknął i pchnął niefortunnego uwodziciela w lustro. Potem, nie odpoczywając ani chwili, podbiegł do skromnie czekającej na triumfatora sarenki. Młodziutka sarenka pożegnała się wreszcie ze swoją wstydliwą samotnością i potulnie poddała się władzy małżonka i surowym rygorom sarniego kodeksu moralności.

Szczęśliwie i pogodnie popłynęło wspólne życie młodej pary, przepojone uśmiechami skwarne lata, darzącego wszystkie stwory obfitością swoich płodów.

Inż. W. Lindemann

PRZEROSTY TURYSTYCZNE I INNE

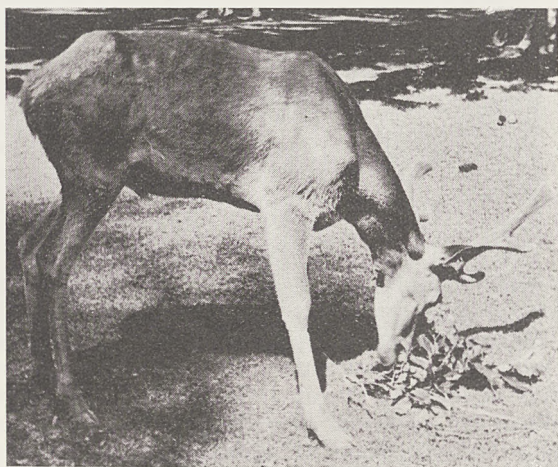
Stoimy przed pełnią sezonu turystycznego. Pod ożywczym tchnieniem wiosennych promieni słonecznych wraz z budzącą się naturą — ulegając nieodpartej atrakcji zjawisk cudów odrodzenia, ruszą z naszych miast i miasteczek na łono natury liczne rzesze łaknących odpoczynku i wrażeń mieszkańców tych zbiorowisk ludzkich. I potoczą się owe rzesze, korzystając z najróżniejszych środków lekomocji i zapełnią swą gwarliwą obecnością zacisza wiejskie, przytulne zakątki, uroczyska leśne. Wody nasze, strugi, kanały, rzeczki i jeziora ożywią się znanymi sylwetkami kajaków. I słusznie. Słuszny jest ten pęd wycieczkowy, słuszna ta ucieczka z nowoczesnych zbiorowisk ludzkich z ich gwarem i niepokojem miażdżącym. Daleki jestem od tego, aby nie rozumieć znaczenia tego ruchu, nazwijmy go turystycznym dla zdrowia narodu — jego cennych walorów wychowawczych, w zakresie wychowania fizycznego, przysposobienia wojsko-

wego. Ale właśnie dlatego, że rozumiem celowość tego ruchu uważam, że chwila jest sposobna, aby się zastanowić nad rozumną jego organizacją, aby go uchronić od spaczenia i nie narazić na niechęć i akty obrony ze strony tych, którzy są stróżami zakłóconego spokoju zacisznych ustroni. Aby się krótko wyrazić mam tu głównie na myśli pewną rozbieżność interesów, która zachodzi między ruchem turystycznym a żywotnym interesem łowiectwa. Ruch turystyczny to gwar, to niepokój, stały, ustawiczny — nieraz bezwiednie a jakże brutalnie i nierozumnie niszczywa świętą ciszę zakątka myśliwego. Łowiectwo zaś w swej istocie aby się rozwijać i tworzyć warunki hodowli zwierzyny w ogóle — a szczególnie grubej — wymaga dużego spokoju, ciszy i ochrony przed hałaśliwym nieraz rozgwarem gromady wycieczkowej. Jakże tu znaleźć wyjście? Uważam, że przy pewnych ofiarach z obu stron i zrozumieniu dla wzajem-

nych interesów dużo się da zrobić. Myśliwi i właściciele łowisk siłą rzeczy będą musieli stanąć na gruncie uznania turystyki — powiedzmy otwarcie — z punktu widzenia naszych interesów jako *malum necessarium*. Ruch ten jednak powinien być zorganizowany w ten sposób, aby się trzymał pewnych szlaków, ustalonych we wzajemnym porozumieniu z organizacjami turystycznymi, i właściwymi organami, dzierżącymi pieczę nad interesami łowiectwa. Ponieważ zagadnienie to ma charakter regionalny, aczkolwiek w szerokiej płaszczyźnie i na szerokim odcinku aktualne, stwarza się tu pole działania dla Powiatowych Rad Łowieckich (dla zagadnień lokalnych), przy czym jednakże zasadnicze wytyczne winny być ustalonego w drodze porozumienia zarządów centralnych zainteresowanych organizacji. Jako program doraźny wysuwam konieczne ustalenie szlaków i oznaczenie przy pomocy odpowiednich tablic miejsc z zakazanym dostępem. Odpowiednia akcja, uświadamiająca wśród organizacji turystycznych, zmierzająca do wskazania na właściwe zachowanie się w terenie, dużo tu może zrobić dobrego. — Celem działania winno być z jednej strony umożliwienie rozumnego ruchu turystycznego, z drugiej strony jednakże kierowanie ruchem tym, zgodnie z żywotnymi interesami naszych łowisk. Brak będzie czynnika rozumnego w tym ruchu, jeżeli turyści urządzą *camping* hałaśliwy w pobliżu ostoi jeleni, lub np. co się często zdarza, zabiorą ze sobą psy, szczególnie wilki, znane ze swej pasji gończej i szkodliwości dla łowisk. Widziałem już takie rzeczy, że kajakowiec odbywał swą godną wędrówkę w towarzystwie wyżła, który w wolnych chwilach buszował ku zadowoleniu swego pana po przybrzeżnych szu-

nach, stanowiących własność państwa. Niestety w chwili obecnej zagadnienie nie jest uregulowane i istnieją przerosty po stronie turystyki, które godzą w interesy łowisk i wobec których, poza aktami mniej lub więcej skutecznej samoobrony, szerokie rzesze myśliwych znajdują się w sytuacji dość dużej bezradności.

Nasze ustawodawstwo w tej mierze wykazuje również dość duże braki, gdyż o ile się orientuję, np. zakazanie pewnej drogi prywatnej w ustawie o wykroczeniach nie znajduje sankcji, a karalność uzależniona jest dopiero od oporności wezwanego do opuszczenia miejsca, w którym bezprawnie się znajduje. Taki stan rzeczy oczywiście rozwiązuje sytuację wybitnie jednostronnie z wyraźną szkodą dla interesów łowiska. A więc poza organizacją ruchu, również tworzenie podstaw ustawowych w sensie poruszonych braków należałoby uważać jako podstawę normalizacji stosunków w omawianej dziedzinie. Dużo jest jeszcze myśliwych, którzy nie zasnali błogosławieństwa najazdu turystycznego do swych sanktuariów. Ale i dla tych szczęśliwców sprawa jako zagadnienie istnieje, gdyż ruch turystyczny wykazuje dużą dynamikę i niebawem może i zagrozić niewiedzącym. Dlatego — *caveant consules!* Jako przygrywka do mych uwag niech posłuży wiadomość w dzisiejszym numerze „Myśliwego“ o miejscach lęgowych kaczek w dziuplach niebotycznych sosen, 14 m nad ziemią. Biedna mama kacza, która widocznie zaznała niewinności w terenie odmiany turystycznej *homo sapiens*, przenosi się z niepokoionych brzegów rzek i jezior — w dziuple, wskazując może, wiedziona instynktem swemu gatunkowi w przewidywaniu rozwoju wypadków drogą ewolucji biologicznej w zakresie lęgowym na przyszłość. Dlatego jeszcze raz — *caveant consules!* — Skoro już mowa o kaczkach, może nie od rzeczy będzie poruszyć też inną sprawę wiążącą się z tematem o tyle, że stanowi prerost, a zagraża w sposób poważny miejscom lęgowym nie tylko kaczek ale szczególnie cennym i rzadkim okazom fauny naszych wód. Żyjemy w okresie intensyfikacji produkcji na wszystkich odcinkach ludzkiej wytwórczości. Warunki ludnościowe i związane z nimi konieczności aprowizacyjne są tu uzasadnionym źródłem dualizmu. Wyścig o prymat, o skażony złotcią zawiści rekord — może się stać źródłem prerostów. Zagadnienie jest w chwili porządku — ale niewątpliwie już istnieje. Chodzi mi o odcinek rybacki i nowe tezy w zakresie stosunku wzajemnego roślinności wodnej do produkcji ryb. Nowe doświadczenia w tej dziedzinie wykazały szkodliwość nadmiaru roślinności, zarówno zanurzonej jak i pływającej. Jeśli chodzi o roślinność twardą, to w świetle tychże doświadczeń tolerowana jest ona zaledwie w formie pasów trzciny, nie dochodzących do brzegów, i stanowiących w tym rozmieszczeniu miejsca zabezpieczone przed falowaniem i tym samym dogodne dla tarła i wychowu narybku. Tu się jednak pozytywne ustosunkowanie rybaka wobec roślinności kończy. Co wykracza poza powyższe granice, ma być tępione.



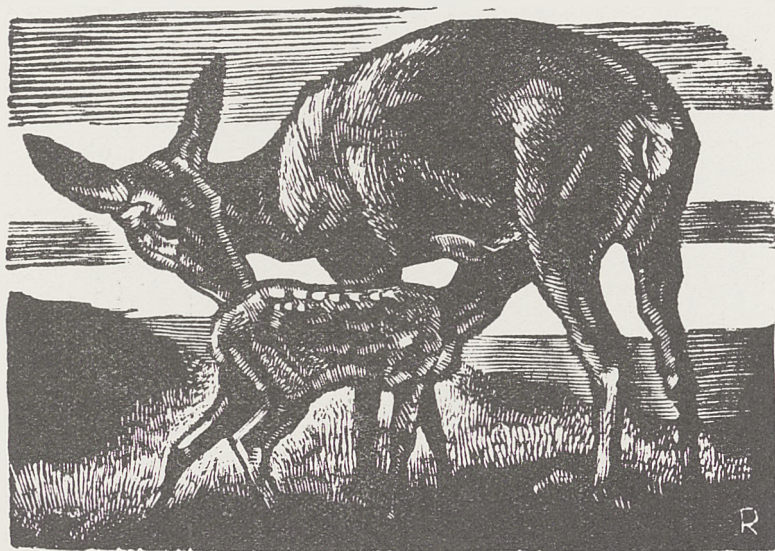
Fot. S. M.

W scypule (zwierzyniec)

warach za kaczkami. Spotykałem się przy tej odmianie wodnej również z typem zdobywcy, który nie pytając właściciela o zgodę, w najmniej właściwym miejscu zatykał, niczym zdobywca bieguna północnego znaki swego klubu, obwieszczając urbi et orbi, że tu oto stworzona została przystań kajakowa takiego to czy takiego klubu. Szczególna bezceremonialność panuje w tym względzie na terc-

I to radykalnie, systemem cięcia pod wodą a nawet karczowanie z korzeniami — „Ausrotten!“ jakby Bismarck powiedział. Wiemy skądinąd, że właśnie wodozbiory, odznaczające się bujną roślinnością służą jako miejsce lęgu tak bardzo ożywiający nasz krajobraz gatunkom ptactwa wodnego i błotnego, których byt i możliwość rozmnożyć po prostu łączą się z utrzymaniem zarosniętych wodozbiorów. Im rzadszy na ogół ptak, tym większych wymaga zbiorowisk roślinnych tego typu, przy czym już utrzymanie miejsc lęgowych np. gęsi i labędzi bez tych warunków nie da się pomyśleć. Ponieważ produkcja ryb w hierarchii gałęzi wytwórczych na ogół otrzyma lokatę powyżej łowiectwa, gdzie właściwie walka o stanowisko w rządzie elementów pozytywnych gospodarstwa narodowego jest zdobyczą naszych czasów — siłą faktu grozi i tu usunięcie na szary koniec interesów łowieckich przy równoczesnym zagrożeniu dotychczasowego stanu zdobyczy w zakresie ochrony przyrody. Ze sprawa nie jest zagadnieniem z tak zwanej rzeczywistości urojonej dowodzi fakt wprowadzenia na rynek odpowiednich narzędzi służących do skutecznego tępienia roślinności wodnej. Przy tym nowe umowy blankietowe, obowiązujące przy przedzierżawianiu obiektów wodnych, stanowiących własność spółek rybackich, całkowicie przyswoiły sobie punkt widzenia o szkodliwości nadmiaru twardej flory nadwodnej. Następstwem

tego stanu rzeczy jest umowne zobowiązanie dzierżawcy do tępienia tejże roślinności przy pomocy cięcia pod powierzchnią wody wzgl. karczowania tejże roślinności na powierzchni corocznie $\frac{1}{3}$ części



Macierzyństwo (drzeworyt)

M. Romała

zarosniętej i to w terminie do 15 marca a więc właśnie w okresie lęgów. Sądzę, że dla uniknięcia przerostów winny się sprawą zająć organizacje łowieckie, a przy niektórych obiektach niewątpliwie także organizacje, stojące na straży ochrony przyrody.

F. S.

O PRZYROŚCIE NATURALNYM SARN

Poruszam temat, o którym mało dotąd na ogół pisano. Prawdopodobnie powodem tego jest okoliczność, że wielu nie spostrzegło, inni znów uważali to za rzecz bez znaczenia, lub nie widzieli możliwości zbadania przyczyny, dla której rok rocznie ginie więcej kozłat (męskich) aniżeli kozیات (żeńskich). Daleki jestem od tego, by przypisywać sobie możliwość zupełnego wyświetlenia tej sprawy, żywię natomiast nadzieję, że uwagi moje spowodują innych do opublikowania własnych spostrzeżeń wzgl. przypuszczeń na ten temat.

Stosunek liczby padania kozیات żeńskich do liczby padania koziołków może i powinien być mniejszy, boć tylko przez to powstaje prawidłowy stosunek płci, utrzymanie którego stanowi troskę prawego myśliwego. Stosunek ilości kozłat męskich do żeńskich wynosi latem i jesienią zazwyczaj 1 : 1 a czasem nawet 1,5 : 1. Taki stosunek byłby korzystny, gdyby nie to, że corocznie zimą ginie większa ilość kozłatek, gdy natomiast straty wśród kozیات (żeńskich) są stosunkowo mniejsze. Wielu myśliwych i właścicieli łowisk dziwi się nieraz, że stosunek kozłat do kozیات jest gorszy na wiosnę

w porównaniu do ubiegłej jesieni. Podobny stosunek płci zauważa się nawet w łowiskach, w których się kozły zupełnie chroni, a cóż więc dopiero dzieje się tam, gdzie przeprowadza się silny odstrzał kozłów? Pomóc może w tym wypadku jedynie celowy odstrzał kóz.

Nasuwa się pytanie, czy hojna i szczodra przyroda marnuje siły i czas przez bezcelowe ich zużywanie, gdyż za takie do pewnego stopnia uważać można niepotrzebne kocenie się kozیات słabych, czy też powodem padania kozłat jest większe zużycie przez nich substancyj odżywczych, wskutek czego są mniej wytrzymałe i zimą łatwiej marnieją. Pierwsze wnioskowanie nie nadaje się w ogóle do rozpatrywania; pozostanie zatem tylko pytanie, w czym różnią się kozłatka od kozیات, biorąc pod uwagę wpływy zewnętrzne i wewnętrzne?

To pytanie rozwiązać można najłatwiej przez porównywanie ich budowy ciała, warunków życia itp. Nie mam zamiaru wyliczać wszystkiego szczegółowo, prowadziłoby to bowiem za daleko, wystarczy poruszyć jedynie punkty zasadnicze. Przede wszystkim nasuwa się kwestia drugorzędnych

cech płciowych u kozła, tj. parostków. Porównując pod tym względem kozłatka z kozietami, skonstatować możemy, że pierwsze rzeczywiście muszą używać więcej substancji odżywczych. W takim razie ale i w starszym wieku procent padania kozłów powinien zasadniczo być większy od

wytrzymały, a powtórę, liczba wypadków śmierci naturalnej nie może tu wchodzić w rachubę, zważywszy, że to, czego potrzebuje rogacz dla tworzenia parostków, zrównoważy się do pewnego stopnia z potrzebami substancji odżywczych, które posiada kotna koza dla rozwoju płodu.

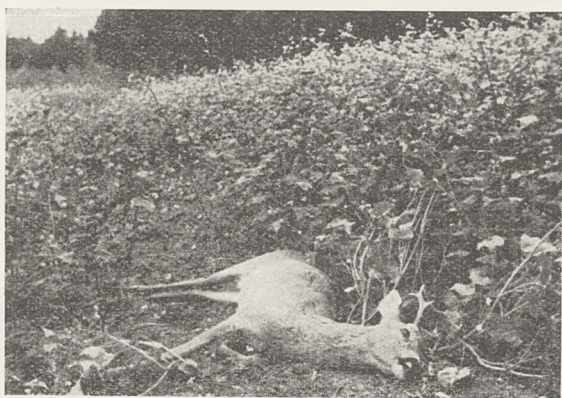
Na dowód ostatniego twierdzenia przytoczyć można przykłady. Przypomnę tylko kozy jałowe, oraz kozły bez parostków tzw. „gładkie“.* Jedne i drugie odznaczają się nadzwyczaj silną budową ciała, a zatem i odpornością. Co do kóz jałowych, to mogę o tym zapewnić z własnego doświadczenia; o kozłach „gładkich“ natomiast braknie mi danych.

W łowiskach, w których się dokarmia sarny, można by ewentualnie winić o ubytek kozłów młodych rogacze stare, bo przecież w każdym łowisku istnieje taki zawalidroga, który nie cierpi słabszych sztuk męskich przy paśnikach. Natomiast pięć piękna każdego wieku cieszy się zwykle z ich strony pewnym „szacunkiem“.

Zatem nienależyście roznieszczone, względnie nieproporcjonalnie do warunków terenowych założone paśniki mogą wpłynąć ujemnie na stan kozłat.

W końcu chciałbym zaznaczyć, że powyższe wywody są raczej przypuszczeniami, oczywiście nie pozbawionymi podstaw, ale nie opartymi na liczniejszych doświadczeniach lub obserwacjach.

Dr Leon Ossowski



Fot. inż. J. Pazdro

W ogniu

ubytku kóz, gdyż pierwsze zużywają więcej materii odżywczej dla tworzenia parostków, które w dodatku są do pewnego okresu coraz silniejsze. To jest niewątpliwie prawdą, nie trzeba jednak zapominać o tym, że starszy, wyrosnięty rogacz posiada do pewnego wieku silniejszą konstytucję fizyczną, jest zatem silniejszy, odporniejszy i bardziej

ENTRE NOUS SOIT DIT

Z prawdziwą radością czytelnik naszych czasopism myśliwskich śledzi przejawy fluktuacji struktury organizacyjnej, która w ostatnich czasach wyraża wzmoczoną aktywność w tym kierunku.

Początkowo faza organizacyjna, idąca dla otrzymania oblicza publicznego rodzimego łowiectwa, po przez zrzeszanie stowarzyszeń łowieckich nie gwarantowała powszechności organizacyjnej, a zasięg jej pedagogiczno-organizacyjnego działania nie był na tyle silnym, aby dać pożądaną sukces w ogólnie państwowej ochronie i etyzacji tak prawa łowieckiego jak i samych myśliwych. Nie została jednak ona bez śladu efektu społecznego, w pierwszym rzędzie zsyndykalizowała, po wyodrębnieniu najbardziej czynne umysły, w kierunku organizacji i racjonalizacji naszych stosunków łowieckich.

Tak wyglądały, możemy już dzisiaj powiedzieć, pierwsze kroki powstania i proces ewolucyjny organizacji łowieckiej, którą dziś przekształcono w osobowy, powszechny, Polski Związek Łowiecki.

W tych warunkach, zdawałoby się, że w płaszczyźnie organizacji łowiectwa polskiego, został przecięty węzeł gordyjski, że na apel, przy pięknym i uzasadnionym hasle, cała brać myśliwska, bez różnicy przekonań i stanów, stanie w szeregach pracy — ku chwale łowiectwa.

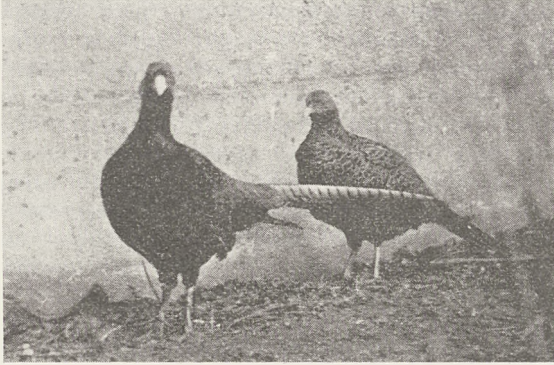
Każdy z nas, mając na myśli ludzi oddanych idei, nie innego nie życzyłby sobie i nie życzy,

gdyż to stanowi osiągnięcie ideału organizacyjnego naszej sfery. Przymierzając jednak odczucie i zrozumienie społeczne w kierunku powszechnego doceniania sił asocjacyjnych i obowiązków do nowej struktury organizacyjnej, nasuwa się pewien dreszcz obawy możliwości przeprowadzenia zamierzonych zadań. — Czym więcej analizujemy, tym wyraźniej widmo zakłamania wzrasta, bo tym bezsporniej widzimy niestety niskość uspołecznienia w naszym społeczeństwie. Uważam, że nie można bez zastrzeżeń wierzyć w powszechne zrozumienie społeczeństwa poczucia obowiązków i konieczności organizacyjnej na odcinku łowieckim, który bądź co bądź jest małym fragmentem życia gospodarczego, wówczas gdy obok mamy przykłady, mimo istnienia najistotniejszych i najwznieśliwszych hasel, bezprzykładnej dezorganizacji i niedocenywania, a i bez względu na stan posiadania, znaczenia organizacji, na przykład rolniczych, w dziedzinie, która stanowi gospodarczo kwestię bytu w odniesieniu tak do Państwa jak i jednostek, a przecież

* Wyrazu „gładki“ — Plattkopf — nie znalazłem w żadnym słowniku łowieckim. Natomiast wspomina o nim Dombrowski w dziele „Deutsche Waidmannssprache“ (Neudamm — J. Neumann): „Moench“ — selten für den Kahloder Plattkopfhirsch“. Także w Riesenthal's Jagdlexikon II wydanie, znaleźć można wyraz „Moench“ dla jelenia bez wieńca.

do zorganizowania jej i tym bardziej powszechnego, jesteśmy tak bardzo daleko.

Nie mam na myśli kwestionowania racjonalności wysiłków, w celu osiągnięcia powszechności organizacji łowieckiej w nowej jej formie Pol. Zw.



Fot. O. Bernich

Bazanty tenebrosus (kogut i kura)

Łow., uważam, że należy złotymi zgłoskami w historii łowiectwa polskiego wyrycić ku pamięci potomności nazwiska tych pionierów, tak uzasadnionej i racjonalnej, ale w naszych warunkach, na wielką długowieczność ewolucyjną wskazanej akcji, powodowanej niedorostem społecznienia.

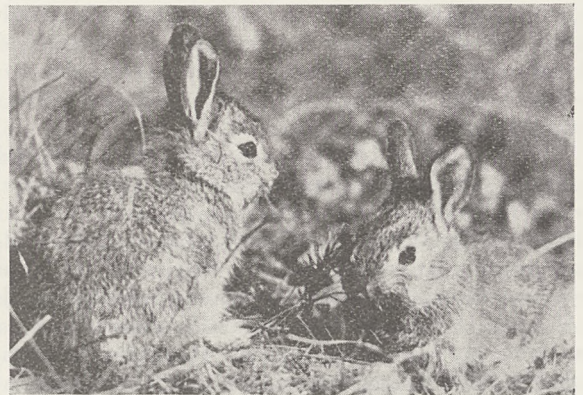
Z powyższego należy wysnuć wniosek, iż działanie, jak powiedziałem, społecznej elity łowieckiej w kierunku przeprowadzania planów reorganizujących, skaże na długie lata łowiectwo polskie na stan chronicznej nieomogi sukcesywnej w płaszczyźnie normalizacji stosunków łowieckich i ochrony prawa łowieckiego. Nic więc innego nie pozostaje, jak szukanie takich dróg i sposobów, któreby dawały możliwość na bezpośrednie oddanie ochrony łowiectwa samemu społeczeństwu myśliwych.

Najszybszą, ale nie najidealniejszą formą dla sprawy, byłoby niewątpliwie powołanie straży łowieckiej przez Rząd; kwestia ta jednak, mimo zastrzeżeń jakichby się nasuwały z uwagi na minusy etatyzacji, ze względu na brak funduszu, napewno rozwiązana nie będzie. Pozostawiona w dotychczasowej sytuacji i formie ochrona prawa łowieckiego, nie dając nie tylko całkowitego wykorzystania w tym względzie siły stanowisk obecnych na terenach łowieckich, stróży, gajowych i polowych, a ze strony Policji Państwowej odsuwana na dalszy plan z racji jej przeciążenia, powodowanego z jednej strony zmniejszeniem liczebności, z drugiej zaś narastaniem obowiązków, zwiększanych przestępczością zwykłą i polityczną wywrotową, stwarza stan zastraszający dla ochrony i stosunków łowiectwa polskiego.

Polski Związek Łowiecki w stanie organizacyjnym, nie posiadając należytych i potrzebnych środków i, na stan ten skazany bodaj na wiele lat, nie może sam ustanowić i wynagrodzić należytej ilości straży łowieckiej, przez którą mógłby załatwiać w przeważnej części, a niewątpliwie najidealniej zagadnienia racjonalnej ochrony prawa łowiec-

kiego. Tutaj ciśnie się stwierdzenie konieczności przeprowadzenia nie tylko prawa, ale i obowiązku pokuszenia się i nie tylko o prawo, do „Przysposobienia łowieckiego“; o zorganizowanie strażników łowieckich, spowodowanie zaprzysiężenia wszystkich istniejących „pałkarzy“ — dotychczasowych stróży, gajowych i polowych, ujednolicenia ich formy tak zewnętrznej jak i wewnętrznej, jednolite instruowanie w terenie. W ten sposób otrzymalibyśmy podporę organizacyjną w terenie na czas szczytowych wysiłków ukulturalnienia społeczeństwa w odniesieniu do łowiectwa, aż po dzień upowszechnienia się, wziętych do przeprowadzenia idei. W ten sposób braci łowieckiej daliśmy usługę i wygodę, a Polsce nie tylko uregulowanie tych zagadnień przy refleksywnym oddziaływaniu na bezpieczeństwo publiczne na wsi, lecz jednoczesny współdziałanie w tworzeniu i szkoleniu sił obronnych w kraju, co chyba niezaprzeczalnie wnuknie przez zorganizowanie kilkudziesięciu tysięcy więcej szkolonych i wyszkolonych ludzi.*

Sprawy te nie są conajmniej mniej ważne od kwestii organizowania samych myśliwych dla racjonalizacji łowiectwa — łowieckich stosunków w naszym kraju, a co do szybkości i efektywności działania niewątpliwie krócej każą na siebie czekać. — Przeprowadzenie zamierzonych zagadnień spoczywa na umiejętności podejścia do sprawy w której naprawić musimy powszechny błąd, spotykany w naszych stowarzyszeniach, a leżący w nieumiejętności dyskontowania posiadanych już wartości organizacyjnych. Uważam, że obecność łowieckiej elity umysłowej, wyodrębnionej z masy „myśliwych“ — strzelaczy, zaunknięta w ramach istniejącej organizacji łowieckiej, powinna wyjść ze sfery działania jedynie promieniowania na otoczenie i pokusić się o należyte sprzedanie wartości swojej, jaką sobą przedstawia. Wartością tą w danym konkretnym wypadku jest możliwość i zdolność fachowego zor-



Fot. A. Wiśniewski

Króliczki

ganizowania chociażby istniejących „pałkarzy“ — stróży, polowych i gajowych, dania im należytej

* Jak nam wiadomo, sprawę straży łowieckiej reguluje wyczerpująca, mająca być uchwalona nowela do rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 3 XII 1927 r. o prawie łowieckim. Ohy to nastąpiło jak najprędzej. Przyp. Red.

organizacyjnej opieki w najszerszym tego słowa znaczeniu, automatycznie przerzucającej się na ich pracodawców — tereny łowieckie; za tą czynność, organizacja przeprowadzając ją oczywiście z należytą sprawnością bezsprzecznie, a i chętnie otrzyma wpływy nie tylko na bieg spraw łowieckich w terenie ale i gotówkowe, z których się każdy chętnie uiści, widząc i mając możliwość natychmiastowego przewaloryzowania uzyskanych wartości.

Sądzę, że każdy, kto się na chwilę zastanowi nad potęgą znaczenia dla łowiectwa polskiego i dla samego siebie posiadania zorganizowanej jednolitej straży łowieckiej, zwolni mnie od obowiązku wyliczania tutaj, wszystkich czynników jakie się złożą na wartość takiego strażnika indywidualnie i zbiorowo, a porównanie go z wartością posiada-

nych obecnie strażników łowieckich i „palkarzy“, wypadnie dla tych ostatnich chyba bez przesady powiem — śmiesznie.

Jak więc z powyższego widać, należy przyjąć do wniosku, że przez zorganizowanie straży łowieckiej, skracamy drogę do uzyskania silnego wpływu na ochronę prawa łowieckiego i jego racjonalizacji; organizacyjnie natomiast, częściowo eliminujemy konieczność uzyskania ideowego, powszechnego, społecznego zrozumienia sprawy przez podanie formy dyskutującej się natychmiast w swojej materialnej wartości; wreszcie obok wyraźnego uzewnętrznienia akcji zyskujemy stan, stwarzający fizyczno-optyczny musik, dla zatwardziałyłch ignorantów wartości gospodarczo społecznej jaka jest łowiectwo.

Inż. J. Korybut

GARŚĆ WSPOMNIENI

Lankastrówka wisząca na kolku a pod nią ojowska torba myśliwska wprawiała mnie zawsze w niemy zachwyt. Biurko, w którym kryły się przybory i materiały łowieckie, było dla mnie zamkniętym sezamem; nie wolno mi było tam niczego nawet dotknąć. Ilekroć ojciec zasiadał przy tym biurku do roboty ładunków, popadałem w stan zgoła anormalny, a potężne zwątpienie, czy mnie weźmie na polowanie — odbierało mi wprost przytomność. Ale nasi ojcowie byli jacyś inni. Jak powiedzieli raz, że nie — to ani wielki bek w kącie ani nawet liteściwa interwencja matki na nic się nie przydała. Czasem chodziłem jednak z ojcem i te momenty stanowią najjaśniejsze wspomnienia z mych lat dziecięcych.

Dziś ojca rozumiem, gdy sam często, gwoli uniknięcia domowych tragedii, cichcem i w tajemnicy przed synem (a jakże często i przed psem) na polowanie z domu wymykać się muszę. Nie na każdą bowiem wyprawę takiego zawadzającego szkraba wziąć ze sobą można, a pertraktacje nie wiedzą do niczego i tłumaczenia nie trafiają mu do przekonania. Dla świętego spokoju lepiej przeto mieć się podstępem...

Wtedy byłem jeszcze młodym chłopcem, gdy nagłym zrzędzeniem smutnego losu jako jedyny syn, uzyskałem niepodzielne władztwo nad tą strzelbą oraz torbą i nieskrępowany dostęp do dotąd pilnie zamkniętego rajnu. Był tam kompletny magazyn, luski, splonki, wówczas prosto kabzlami zwane, przybitki itp., a przede wszystkim kulczkowaty, srebrzysty proch, do maku podobny. Naokoło zaś domu, hen aż po górzysty brzeg potężnego lasu, rozpościerał się równinny i tajemniczy teren, pełen od lat oszczędzanej zwierzyny. Były w nimające, kuropatwy, kaczki, a poza tym trafiały się bażanty, lis, rogacz.

Samotnie wkroczyłem w czarujący świat łowów i badając tajniki mych pól i całego terenu, zyskiwałem coraz to więcej doświadczeń i wprawy w łowieckim rzemiośle. Polowałem nader umiarkowanie, zbiorowych strzelań się nie urządzało, ot tyle tylko, ile potrzeba było dla kuchni i znajomych.

Zwierzyny drobnej było więc moc, zwłaszcza, że osobiście jąca i dziczyzny nigdy za żaden specjalnie nie uważałem... Często przeto błąkałem się wśród pól w charakterze raczej inspekcyjnym, obserwując zwierzynę i upatrując głównie jastrzębi.

W czasie jednego takiego obchodu zaalarmowali mnie chłopci spod lasu, że „dzikie świnię“ czynią im dotkliwie szkody w plonach. Zaprowadzili mnie na miejsce i pierwszy raz w życiu zobaczyłem widocznie zbuchtowane ziemniaki i stratowane zboża. Śladów dziczych wszędzie było dość. Żyłka myśliwska podszeptnęła mi zaraz plan działania. Postanowiłem urządzić zasiadkę choć nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać.

Przy pomocy gajowego ustawiłem na skraju lasu kupę z gałęzi, urządziłem sobie w niej siedzenie i pełen najlepszych horoskopów i zapалу pognałem do domu. Sztucera żadnego nie miałem, lecz znalazłem w szufladzie sezamu parę breneków i zmajstrowawszy kilka ładunków, poczułem się gotowy do bohaterskiej wyprawy.

I odtąd rozpoczęła się dla mnie żmudna rywalizacja z losem i pechłem. Ilem tam nocy bezsennych i półsennych uparcie spędził, dziś już nie policzę! Sam dobrowolnie wprzągłem się w trud, a że bez efektu ustąpić nie chciałem, moje pod lasem kolędowanie przedłużało się od dnia do dnia... Już starsza siostra podejrzliwie i sceptycznie zapatrywała się na te moje, nocne posiedzenia, ale ja wracając śpiący rankiem do domu, mówiłem sobie zwycięście: jeszcze raz spróbuję. A dziki buchtowały dalej, choć akurat zawsze nie w okolicy mej stójki...

Gdy pierwszy raz zasiadłem na górze w mej kupie pod lasem — słońce schyliło się ku zachodowi. Potężna kula ognista, czerwonym refleksem ubarwiła niebo. Zbliżał się cichy wieczór, utkany ostatnimi promieniami zanikającego dnia. Przed sobą miałem zniżający się stok gruntów uprawnych, dalej wieś znaczącą się łamaną wstęgą, dalej rozległą płaszczynę, hen, hen... przechodzącą w mazowiecką równinę. Tu i ówdzie krzątały się jeszcze ludzie, wracało bydło z pól, skrzypiały zjeżdżające do domostw zaprzęgi. Za plecami miałem

zwartą ścianę majestatycznego boru, pokrywające go coraz to wyższe pasma wzgórz karpackich. Zwolna ścisły odgłos dnia, gdzieś daleko zaskrzypiał zóraw studzienny, zaryczała krowa, zaszczekał w dali pies... Zapadał mrok. Poczulem miły dreszcz kompletnej samotności. Na czyste niebo, usiane różem bladych jeszcze gwiazd, wypłynął księżyc. Lekkim powiewem wieczornym zaszemrał mi las...

Ocknąłem się pod wpływem jakiegoś szelestu z tyłu. Otworzyłem oczy, było dość jasno, choć jakoś inaczej w księżycowej poświacie i zelektryzowany wyteżyłem słuch. Za mną na skraju boru coś się działo, jakieś tąpnięcia i stuki... Czulem na razie raczej niż słyszałem bliską obecność jakiegoś zwierza. Długi czas nadsluchiwałem w wielkim napięciu, a tymczasem hałas się wzmagał. To tu, to tam rozlegały się trzaski, to znów jak gdyby tępe uderzenia o pnie sosen. Serce waliło mi jak młotem i trwałem bez ruchu w oczekiwaniu, ściskając kurczowo strzelbę opartą na kolanach. Byłby to groźny dzik?... Lecz mijaly godziny a dzik ani nie wychodził na strzał ani nie ustawał w swych harcach, owszem stawał się coraz to bardziej śmielszy i natarczywszy. Nareszcie moje napięcie nerwowe osiągnęło punkt, który pospolicie zwie się przerażeniem, gdy poczułem, iż ten uparty zwierz przyparł się do mojej kupy z tyłu i bodzie i pecha i tarmosi.... Tego było mi już za dużo, w ostatniej determinacji wyskoczyłem z mego ukrycia — i w tej chwili usłyszałem popłochowy tętent w bór oddalającej się zjawy. Stałem jak wryty i nie wiedząc zgoła, co to właściwie się dzieje. W tym doszedł mnie odgłos szczeku rozszoszczonego rogacza. Rwał w gęstwinę, przestraszył wetując sobie głośnym szczekiem, którego echo podawało wzgórze wzgórz. Ohyś kark złamał, — pomyślałem wściekły i wyczerpany długotrwałą emocją, osunąłem się bez sił na ziemię!... Nastawał świt, poczekałem jeszcze chwilę — dzików ani śladu. Rozsnuły się poranne mgły, rozperliła rosa i rozdzwoniły chóry ptasie. Znużony i zbity powracałem w doliny....

I choć taki debiut nie sprzyjał powstaniu u mnie zbytniego entuzjazmu do nocnych polowań zasiadkowych, nie zaprzestałem prób uzyskania tą drogą dzika i wytrwale co wieczór dążyłem na me pod lasem stanowisko. Gdzieś dopiero za ósmym razem ujrzałem po raz pierwszy dziki. Było już dobrze po północy, gdy wyrwał mnie z kontemplacji jakiś ruch na przedpolu. Niestety było dość ciemno, gdyż tylko czasem zza chmur przeblyskiwał księżyc, lecz wyraźnie dostrzegłem szereg cieni kręcących się w ziemniaczysku. Z wiatrem doszedł mnie nawet wyraźny odór chlewni, co upewniło mnie, że wreszcie mam spotkanie z dzikami. Bez ruchu czatowałem na chwilę sposobną do strzału, lecz mrok i oddalenie długo uniemożliwiały mi decyzję. Nagle całe towarzystwo czymś spłoszone, zerwało się i truchtem zaczęło zmykać ukosem do lasu, tymsamym zbliżając się ku mnie. Palnąłem do największej i najbliższej sztuki z gromady, liczącej kilkanaście okazów różnego kalibru. Powstał niesłychany rwetes i kwik, po czym w oka mgnieniu wszystko buchnęło w las. Po godzinie, gdy już świt rozjaśnił teren, wyszedłem z mej kupy. Na śladach

nie trafilem nigdzie żadnego znaku postrzału ni farby. Tak, jak się spodziewałem, było oczywiste pudło... Mimo to w rzeźwiczszym nastroju wracałem tego ranka do domu. Przeżyłem przynajmniej silne wrażenia, które choć w części wynagrodziły mi monotonię i nudę dotychczasowych czatów.



Fot. E. Kossecki

Przy barłogu

Po kilku dniach odpoczynku rozpocząłem mój proceder od nowa. Tajemniczy bór i urok nocnej przygody nęcił mnie z nieprzepartą siłą. I znowu spędziłem szereg nocy na bezowocnym wyczekiwaniu. Zaznajomiłem się już z wieloma zającami, przebiegały obok mnie kuropatwie rodziny, a nawet wspaniale widziałem lisa rankiem ode wsi z kura sznurującego w lesne uroczysko, kręciły się tu i ówdzie sarny, — lecz dziki się nie pokazywały, choć nawet dniem na oczach ludzi po polach paradowały, pędzone i odstraszone...

Lecz moja wytrwała cierpliwość doczekała się jednak zasłużonej nagrody. Zwykle przed świtem nie mogłem się oprzeć ogarniającej mnie senności. W tym stanie wypatrywania i znużenia nie ztracałem nigdy całkowicie czujności i lada ruch czy szelest, przyprowadzał mnie od razu do świadomości. Było już jasnowo, gdy w łanie owsa zauważyłem wyraźny grzbiet czarnego zwierza z dołu zwolna posuwającego się w moją stronę. Stwierdziłem niewątpliwie dzika, zachowującego się dość głośno i uczującego bez ceremonii. Był jednak w zbożu mało widoczny i wciąż jeszcze na strzał za daleko. Z mocno bijącym sercem zanosilem gorące modły do wszystkich świętych, by dzik nie zmienił kursu. Tymczasem ukląkłem, oparłem strzelbę na kolanie i w pozycji możliwie najdogodniejszej oczekiwałem zbliżającego się gościa. Nagle w owsie wszystko ucichło, po czym zaraz usłyszałem potęż-

ne fuknięcie i z lanu owsa szczupakiem wypadł dzik jak krowa wielki!... Serce we mnie zamarło, zrobiło mi się ogromnie nie swojo, — na widok tej bestii poczułem się strasznie mały a z emocji i myśli, które z szybkością strzał tatarskich przesywały mi mózg, jak najdokładniej pamiętam jedną: że właściwie należało sobie urządzić stoisko gdzieś na drzewie a nie na ziemi!... Blyskając szablami dzik biegł wolnym kłusem ziemniaczyskiem i defilując raptem stanął całym lewym bokiem ku mnie zwrócony i jak gdyby w tył spojierający. Myśli myślałami, strach strachem, lecz już od dawna wiodłem go uważnie na muszce. Nie był dalej niż 40 kroków. Zapierając oddech w sobie — nacisnąłem spust. Olbrzym zrulował w ogniu, potem z trudem zerwał się, utknął ze dwa razy a następnie lekkim już pędem runął w las. W chwili gdy mocował się sam z sobą posłałem mu drugą kulę, po której jak gdyby mu sił przybyło, zerwał się i znikł!... Zmartwiony i odurzony srodze patrzyłem w ciemną ścianę boru, który pochłonął mego dzika, ale też prędko nabiłem broń w obawie, czy aby potwór nie wróci... Nie tyłem wtedy wiedział, ile samo przez się było oczywiste, że za takim odyńcem nie mogę sam w gąszcz iść. Poczekałem jeszcze długą chwilę. Zrobił się jasny dzień. Zamarły dawno ccha mych strzałów i szczeczy w porannym poszumie boru. Na miejscu strzału stwierdziłem potężny błuzg farby i kłębki szczeciny. Idąc śladem dotarłem aż do skraju lasu — farba wszędzie, lecz dalej bałem się posunąć. Jeszcze zlustrowałem ostrożnie kilkanaście kroków — poczem zawróciłem. Rozprężyłem znużone członki i zarzuciwszy strzelbę na plecy, spojrziałem w dół na świat słońcem wyłożony. Miedzą wzdłuż owianego lanu zmykał w pola chłopiek, który ze wsi przed świtem w wiadomych celach dążył ku lasowi. Niewątpliwie potrzebował gwałtownie materiału na orczyk, rozworę lub pawęż... Spowodowane nagłą kanonadą przerażenie zrazu o ziemię go rzuciło, teraz wiał aż się kurzyło... Zrozumiałem, że on to pnąc się z dołu podpełdzał odyńca na mnie. W owej chwili ten dość u-

tarty zwyczaj wiejski, nie wydał mi się taki całkiem szpetny!...

Drużba wiedział o mych tajemniczych ze strzelbą wycieczkach. Był nawet o to wyraźnie obrażony! Niemniej rankiem wychodził naprzeciw i witał mnie zawsze, choć z dużą dozą powściągliwości... Tego ranka, gdy z daleka nań zachęcająco gwizdnął, przybiegł ochotnie i widząc, że zawróciłem z miejsca, rażno mi towarzyszył. Puszczony na trop, drużba poszedł jak wicher w las. Teraz poczułem się o wiele śmielszy i pospiesznie ruszyłem jego śladem ze strzelbą gotową do strzału. W tej chwili doszło mnie ujadanie psa. Niespełna 200 kroków od skraju lasu, potężny odyńiec leżał — bez życia. Drużba szarpał go zajadłe...

Odwolałem psa i usiadłem na kępie. Po przebytych trudach, zwątpieniu i znoju opanowało mnie odrętwienie, choć wściekła radość i duma przenikała mnie na wskroś. Lecz na manifestację tych uczuć naprawdę brakowało mi sił. Przede mną leżał dzik o wadze, jak później się okazało, blisko 200 kg. Pierwszą kulę otrzymał w przednią partję płuc, druga musnęła go po grzbiecie, rozpryskując szczecę po ziemniaczanych łęcinach. Nawet gdy bez życia leżał wyciągnięty bokiem na borowinie, hudy respekt swym ogromem i potęgą. Zarył głęboko gwizdem pod zmurszały pniak ściętej sosny i widocznie w agonii, resztką sił i furii, wysadził go z korzeniami!... I tak padł, chcąc jak gdyby zadokumentować, że był mocarzem nie tylko za życia, lecz że świadomość tej mocarnej potęgi nie opuściła go i w chwili zgonu.

...I uczyniła się jakaś trwożna cisza. Drużba u nóg przywarował. Oniemiał odwieczny bór i zniechęcony w żalobie, żegnając na zawsze starego odyńca... I choć potężne szable zniknęły w czasie inwazji rosyjskiej, wielokrotnie przeżywam z dreszczem wspomnienie tego spotkania, które przemożnym swym urokiem, uczyniło mnie już na zawsze niewolnikiem szlachetnej pasji myśliwskiej.

Dr Jan Podgórný

DOKARMIANIE ZWIERZINY ŁOWNEJ W CZASIE WIOSENNYM ORAZ ZAKŁADANIE POLETEK HODOWLANYCH W LASACH

Jednym z najważniejszych środków hodowli i ochrony zwierzyny łownej jest dokarmianie jej w okresie wiosennym paszą suchą. Myśliwi-hodowcy ograniczają się do karmienia zwierzyny łownej tylko w porze zimowej, w czasie większych opadów śnieżnych, kiedy zwierzyna nie może znaleźć żadnego pożywienia. Środek ten jest niewątpliwie konieczny, jednakże nie należy zaprzestać karmienia zwierzyny już z chwilą wegetacji wczesnych roślin lecz przeciwnie, w okresie tym należy tym więcej zwierzynę dokarmiać i to paszą więcej treściwą, aby zwierzynę powstrzymać od nadmiernego zjadania młodych traw lub ozimin.

Właściciele i dzierżawcy terenów łowieckich żalą się, że właśnie teraz w okresie wiosennym spotykają dużo chorych sarn (przeważnie młódki) i zajęcy, które są tak wycieńczone i słabe, że muszą je dobić. Ja również spotkałem dwie sarny (młódki) już padłe i jednego zajęcia tak wycieńczonego, że mogłem go schwycić i przekonałem się, że to żadna inna choroba jak tylko zwykła biegunka spowodowana nadmiernym zjadaniem młodych roślin oraz ozimin świeżo zasilonych sztucznymi nawozami.

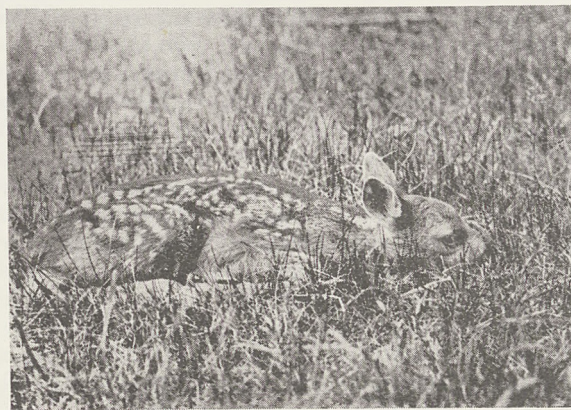
Z tego wynika, że właśnie teraz w okresie wegetacyjnym należy starannie zwierzynę dokarmiać

a ponieważ zwierzyna teraz będzie więcej wybredna, trzeba jej zadawać paszę więcej treściwą, jak koniczynę, słodki łubin lub owies. Dokarmiać należy zwierzynę w tych samych miejscach, gdzie ją karmiono zimą, gdzie się już przyzwyczaiła.

Ważną rolę jaką w polnym gospodarstwie łowieckim odgrywają sztuczne schroniska (remizy) dla drobnej zwierzyny, spełniają w lasach jeszcze w wyższym stopniu, zakładane i uprawiane poletka, przede wszystkim w lasach czysto sosnowych. Zwierzyna mając pożywienie w lesie nie potrzebuje wychodzić w poszukiwaniu jej na sąsiednie pola, gdzie się z czasem przyzwyczaja i pozostanie w polu aż do żniw. Ponieważ rzucanie płodu u sarn częściowo też u zajęcy odbywa się przed żniwami, ile wtedy młodych sarn czy to zajęcy będzie zniszczonych przy koszeniu i zbiorze zbóż, ile ich zginie od psów (owczarków) czy to z ręki kłusowników. Planowe zakładanie i uprawianie poletek zapewnia zwierzynie nie tylko naturalną i zdrową paszę, lecz zapobiega również w znacznej mierze w rozchodzeniu się jej na cudze terytoria a nawet ściągą zwierzynę ze sąsiednich terenów, gdzie takiej opieki nie doznaje. Podczas mej długoletniej praktyki w jednym nadleśnictwie miałem możność obserwowania, że zakładanie poletek w lesie jest konieczne i że bez nich nie może być mowy o dobrym zwierzostanie. Chociaż zwierzostan w tutejszym nadleśnictwie był całkowicie zrujnowany przez Grenzschutz, to dzisiaj można go już zaliczyć do najlepszych. Dzisiaj przy poletkach spotyka się nie tylko sarny i zajęce, lecz nawet bażanty i kuropatwy.

A więc z niewielkim nakładem, lecz z myślą o tym i staraniem, można zrobić bardzo wiele dla podtrzymania i podniesienia zwierzostanu na swych terenach. W lesie czysto sosnowym na piasku nie powinno brakować żarnowca (*Spartium scoparium*). Nie przedstawia on wprawdzie pierwszorzędnej paszy, jednakże młode pędy będą chętnie obgryzane i zjadane przez sarny i zajęce w czasie zimy a nawet w lecie. Żarnowiec jest bardzo łatwy do uprawy, rośnie na najbardziej jałowych glebach (nawet na lotnych piaskach — prócz gruntów mokrych) i nie wymaga żadnej pielęgnacji. Najlepiej wysiewać go przy liniach i drogach mniej używanych. Nasienie żarnowca trudno kiełkuje dlatego najlepiej wysiewać je zaraz po zbiorze a wówczas powschodzi na przyszłą wiosnę. Jeżeli zaś wysiewa się je wiosną, należy moczyć w słonej wodzie. Nasienie sieje się w rowki 30 ziarn na jeden metr bie-

żący i przykrywa się 0,5 cm głęboko ziemią. Drugą rośliną, która rośnie na piaskach, jest łubin trwały (*Lupinus perennis*), chociaż roślina ta niechętnie będzie przez zwierzynę zjadana, to zimą chroni ją nieraz od głodowej śmierci. Prócz tego



Sarenka Fot. inż. T. Sroczyński

łubin trwały wiosną bardzo wcześnie się rozwija i daje znakomite dla oka niedostrzegalne miejsca do zakładania gniazd przez kuropatwy i bażanty. Nasienie łubinu trwałego wysiewa się na wiosnę, najlepiej kępami.

Do cenniejszych roślin dla zwierzyny w lasach należy bulwa (*Helianthus salsifis*). Bulwa jednak wymaga gruntu lepszego, staranniejszej uprawy i nie lubi zacinienia. Bulwę sadi się podobnie jak ziemniaki. Dobrze jest glebę nawieźć kompostem. Łodygi bulwy są chętnie zjadane przez sarny i zajęce w stanie świeżym jak i w stanie suchym a kłęby i korzenie są przysmakiem dla dzików.

Prócz poletek stałych powinno się również zakładać poletka pod uprawę roślin jednorocznych jak mieszanki, seradela, ziemniaki a w ostatnim czasie okazał się wielkim przysmakiem dla zwierzyny łubin słodki. Łubin słodki rośnie również na glebach piaszczystych i uprawia się go tak jak łubin gorzki. Poletka obsiane łubinem słodkim trzeba ogrodzić, ponieważ zwierzyna bardzo chętnie go zjada i nie pozwala wyrosnąć. Najlepiej wysiewać na 0,25 ha 30 kg łubinu i 5 kg owsa. Owies z łubinem bardzo dobrze rośnie a ponieważ jest ogrodzony, dojrzewa i daje paszę dla bażantów i kuropatw, a łubin — o ile są w lesie jeszcze inne poletka — zostawia się na zimę. Sylwester Jurga, leśniczy państw.

ZAWODY PIONEK

Gdy na łamach prasy łowieckiej mówi się „Pionki“, to termin ten, będący skrótem nazwy Państwowej Wytwórni Prochu Pionki, jest dostatecznie zrozumiały dla każdego z czytelników, używają go bowiem wszyscy myśliwi we wzajemnych rozmowach o produkowanych przez tę wytwórnię prochach myśliwskich, które nie tylko u nas w kraju nabraly zasłużonego rozgłosu.

Niech mnie to usprawiedliwi, że gwoli oszczędności wyrazów na tych szpaltach będę się tym skrótem posługiwał stale.

Niedawno zamieszczone zostało we wszystkich pismach łowieckich ogłoszenie Pionek, zapowiadające czwarte z kolei, urządzone przez siebie od r. 1935, ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków, które w roku bieżącym przypadają w dniach

5 i 6 czerwca i odbędą się po raz drugi na standzie szczęśliwickim, urządzonym według najnowszych wymagań technicznych międzynarodowych.

Interesując się tym ze swzech miar pożytecznym sportem od wielu lat, uczestniczyłem również — głównie jako widz — na wszystkich zawodach Pionek. Pisałem potem o nich obszernie sprawozdanie na łamach „Łowca Polskiego“, sprawiedliwie oceniając wysoki poziom organizacji oraz miły nastrój, wprowadzany przez gospodarzy zawodów pomiędzy swych gości. Zachęcałem przy każdej podobnej okazji brać myśliwską do brania czynnego udziału w życiu standowym, od ćwiczeń „prywatnych“ do zawodów włącznie, do czego mnie skłaniały dwojakie korzyści: niezbitcie osiągnięte przez uprawianie tego sportu: powiększanie stopnia obronności kraju i nabywanie przez myśliwych wprawy w skutecznym strzelaniu do ptactwa.

Zawody Pionek, ze względu na realizowane za ich pomocą również cele reklamowe dla produktów swej wytwórczości, przez stawianie na zawodach do dyspozycji zawodników amunicji z prochem Pionek bezpłatnie, gromadzą corocznie, jak dotychczas, znacznie więcej strzelających, niż to ma miejsce nawet na naszych dorocznych narodowych zawodach w dziale strzelectwa myśliwskiego.

Ale nie tylko to jedno stanowi punkt ciężkości, przyczyniając zachętę do stawania w szranki zawodnicze, a co za tym idzie, do przygotowania się uprzedniego, do stałych ćwiczeń, a więc do uprawiania sportu standowo-rzutkowego. Pionki, planowo realizując propagandę strzelectwa myśliwskiego w dziale śrutowym, starają się od szeregu lat o to, aby zawodnicy również w kierunku zadwołenia swych ambicji rozporządzali możliwie największą ilością szans. Mam tu na myśli liczne nagrody, fundowane przez tę instytucję na wielu zawodach regionalnych, przede wszystkim zaś pokaż-

na ilość nagród honorowych w pięknych przedmiotach i żetonach, lub wreszcie w nabojach z prochem Pionek, na dorocznych zawodach własnych.

W r. 1937 poparły Pionki w ten sposób, jak również przez wypożyczenie maszyn do wypuszczania rzutków, 25 zawodów regionalnych we wszystkich dzielnicach kraju. W roku bieżącym Pionki rozdały różnym kółkom myśliwskim kilkanaście rzutni dwuramiennych oraz około 10 000 sztuk rzutków.

Poza tym co roku Pionki starają się o urozmaicenie urządzanych przez siebie zawodów przez wprowadzanie bądź nowych konkurencyj, bądź jakichś szczegółów programowych, podnoszących zainteresowanie zawodników.

Ponieważ program tegorocznych zawodów Pionek w dalszym ciągu realizuje to rozszerzenie ram, a zwłaszcza w jednym swym punkcie, może szeroko zainteresować kółka myśliwskie, pozwalam sobie w grubszych zarysach ten program tutaj przedstawić.

Strzelanie będzie się odbywać, jak zwykle, w konkurencjach indywidualnych: w klasach A i B, przy czym do klasy A będą zaliczeni wszyscy ci zawodnicy, którzy w r. 1937 (lub w poprzednich latach) osiągnęli minimum 70% (włącznie) rzutków trafnych. Wszyscy inni zaliczeni będą do klasy B, lub mogą współzawodniczyć na własne żądanie w klasie A.

Nagród ustanowiono w przedmiotach po 8 w każdej klasie, prócz tego w klasie A cztery następne miejsca otrzymują złote żetony, zaś w klasie B cztery następne miejsca — srebrne żetony; wreszcie w klasie B dla dalszych pięciu miejsc przeznaczono po 100 nabojów Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (W. F. A.) z prochem Pionek. Naboje zresztą w ilości po 100 sztuk dodawane są do wszystkich poprzednich nagród. W ten sposób na ogół zawodników, jacy staną do tych konkurencyj, przypadnie 29 miejsc nagrodzonych, co przy spodziewanych około 100 zawodnikach wyniesie aż ca 30%.

Nowa konkurencja, wprowadzona w roku bieżącym, przeznaczona jest dla zespołów z kółek myśliwskich. Ze względu na łagodny warunek, że zespoły składać się mają tylko z 3 zawodników, należy przypuszczać, że konkurencja ta wywoła odpowiedni ruch w Zarządach kółek, które postarają się o dobranie i wydelegowanie reprezentacyjnych trójek jak najliczniej.

Postarano się i tych wszystkich zawodników, a także i kółka zwycięskie zachęcić do licznych zgłoszeń. Ustanowiono dla kółek (zespołów) szereg nagród w przedmiotach: I nagr. — puchar brązowy — funduje Sp. Akc. „Lignoza“, II nagr. stanowić będzie strzelba, ofiarowana przez Warszawską Spółkę Myśliwską; dalszych kilka nagród dają Pionki. Wszyscy uczestnicy zespołów otrzymają pamiątkowe żetony. Nagrody zespołowe będą zdobywane, jak i w konkurencjach indywidualnych, największą ilością osiągniętych przez zespół punktów.

Powracając do nabojów, które na zawodach Pionek obowiązują wyłącznie z prochem Pionek — elaboreacji Warsz. Sp. Myśl. — trzeba podkreślić,



Rys. Otto Potuznik

Miodowy miesiąc

że w roku bieżącym po raz pierwszy wystąpi w tych nabojach na zawodach krajowa sponka, wytwarzana przez Sp. Akc. „Lignoza“, o której zaletach, na zasadzie szeroko stosowanych prób laboratoryjnoporównawczych, pisał w swoim czasie w „Łowcu Polskim“ Gen. w st. sp. inż. Walery Maryański.

I z tego więc względu tegoroczne zawody Pionek budzą usprawiedliwione wyjątkowe zainteresowanie — jak się ta sponka popisie przy wystrzeleniu około 15.—18 000 nabołów? A rzecz jest niezmiernie wagi, skoro jest to wreszcie taka sponka krajowa, która ma zastąpić w zupełności — niezastąpione do niedawna — niemieckie sponki „Sinoxid“ typu „Gevelot“.

Będą to zatem pierwsze zawody w Polsce, na których będziemy się przyglądali strzałom amuni-

cją śrutową, wytworzoną w całości, bez żadnych wyjątków, w kraju.

Sądzę, że — oprócz licznych zawodników — na zawody te zjawią się myśliwi-widze w niewidzianej dotąd sile frekwencji, gdyż będzie to istotnie epokowe zdarzenie dla polskiego łowiectwa, publicznie i oficjalnie zadokumentowane.

Pionkom udało się na te zawody uzyskać od Min. Komunikacji 50% zniżki kolejowej na drogę powrotną zarówno dla zawodników, jak i dla zaproszonych gości oraz w ogóle publiczności z poza Warszawy. Wszyscy oni otrzymają podczas zawodów karty uczestnictwa, upoważniające do korzystania z tej zniżki.

Reszta w sprawozdaniu.

Władysław Zabiello

CIETRZEWIE NA ŁĄKACH NADOBRZAŃSKICH

(w odpowiedzi na artykuł pt. „Wrażenia z wystawy Łwca Wielkopolskiego“ z nru 5/1938)

W numerze piątym „Myśliwego“ z bieżącego roku ukazał się artykuł pióra niejakiego Karola Nadobrzańskiego, krytykujący odstrzał cietrzewi, dokonywany na łąkach przez podpisanego. Zanim przystąpię do sprostowania podanych w owym artykule faktów, zajmę się najpierw jego autorem. Otóż wymieniony p. K. Nadobrzański twierdzi o sobie, jakoby był prawidłowym myśliwym-hodowcą z okolic Rakoniewic. Ja zaś stwierdziłem kategorycznie, że ani wśród okolicznego ziemianstwa, ani wśród inteligencji pobliskich miasteczek myśliwego-hodowcy o takim nazwisku nie ma! Przypuszczać zatem należy, że „myśliwy“ ten — pisząc ów artykuł — nie miał po prostu odwagi podpisać się własnym nazwiskiem, tylko użył pseudonimu! Wprowadzić jest to wygodne i bezpieczne, ale czy bardzo przyzwoite?

W niniejszym artykuliku nie mam też zamiaru tłumaczyć się p. K. Nadobrzańskiemu. Chodzi mi tylko o sprostowanie kilku nieprawdziwych faktów podanych przez wymienionego. W szczególności zaś, jakoby był przyczyną zaniku cietrzewi na łąkach, nad Obrą położonych.

Dla ścisłości podaję przede wszystkim, że poluję na cietrzewie nie w żadnym dzierzawionym rewirze gminnym (jak tego chce p. K. Nadobrzański) ale w rewirach majątności Siekówko, położonych w samym sercu nadobrzańskich łąk. Po wojnie światowej stan cietrzewi na tych obszarach był rzeczywiście fatalny (z różnych zresztą przyczyn), lecz dzięki osobistej mej opiece kogutów spotyka się dzisiaj dość dużo, a ilość ich stale jeszcze wzrasta. Opieka zaś ta polegała na tym, że:

1. zaprzestałem całkowicie polowania na cietrzewie przez cały szereg lat,
2. opłacałem specjalnych stróżów, którzy stale krążąc po łąkach zapobiegali podbieraniu jaj ptasich — w tym i cietrzewich,

3. przy wydzierżawianiu łąk małorolnym leśnicy (na moje polecenie) specjalnie zostawiali w różnych miejscach nieskoszone połacie łąk — jako miejsca wychowu młodych cietrzewi, jako karmę ich i ukrycie,

4. z całą bezwzględnością odstrzeliwałem gołębiarze, krogulce, sokoly etc. etc.

Troskliwość ta opłaciła się całkowicie. Już po kilku latach stwierdziłem wraz ze znanymi w Polsce myśliwymi znaczny przyrost cietrzewi. W roku zaś 1933 jednego ranka z trzech budek widziano około sześćdziesiąt tokujących kogutów (w dwóch budkach siedzieli: znany myśliwy hr. O. i p. S., w trzeciej piszący te słowa). Od tego też roku dopiero zaczyna się stały odstrzał kogutów. Ale i teraz, kiedy ilość cietrzewi bezsprzecznie wzrasta z roku na rok, poluje się na nie bardzo oględnie. Odstrzał stosuje bardzo ograniczony, li tylko na tokach i w dodatku poluję późno — to znaczy dopiero w pierwszych dniach maja.

Ponieważ opieka ta zależy całkiem od mej dobrej woli, słusznie więc, abym odbierał nagrodę w postaci kilku lir rocznie. Najlepszą rękojmnią dla mej „prawidłowości“ myśliwskiej jest pełne uznanie właściciela terenów (przeszło 4 800 ha), na których hoduję i poluję.

P. K. Nadobrzański mówiąc o mej „pokaźnej kolekcji lir cietrzewich“ (o której uprzejmie wspomniał p. inż. J. Modzelewski z okazji Wystawy Ł. W.) na pewno nie zadał sobie trudu zbadania, ile rzeczywiście było lir w tejże kolekcji, oraz w ilu latach koguty te zostały zabite. Stawiając jednak komuś zarzuty, należałoby raczej uprzednio dokładnie zbadać ich prawdziwość. Zarzuty bowiem stawiane komuś publicznie muszą mieć „solidny fundament“, aby samemu nie narazić się na ewentualne przykrości. Brzydko ze strony myśliwego jest strzelać gołosłownie zwłaszcza ... z za płotu.

Na tym kończę mój dyskurs z p. K. Nadobrzańskim.

Dr Stefan Pluskota

Rogacz-szydłarz. Prawdziwym biczem dla sarn w łowisku jest rogacz, tzw. zbój albo szydłarz (szydło). Jest to zazwyczaj starszy już rogacz wstecznik. Posiada długie i ostre jak szpilki parostki z bardzo małymi odnogami względnie zupełnie bez odnog. Rogacz taki podobny jest do silnego śpiczaka. Parostki bez odnog mają to do siebie, że przeciwnik w walce nie może parować i wstrzymywać pchnięć szydłarza, którego długie i ostre parostki łatwo wchodzą w „życie“ przeciwnika.



W łowisku, w którym szydłarz ma swą ostoję, panuje stale niepokój. Gdzie się pojawia, tam płoszy nie tylko rogacze, ale również i sarny. Zbój bowiem nigdy niezwyknięty, zamienia się, że tak powiem, w zbrojeńca lub zawodowego mordercę. Uderza na rogacze, siuty a nawet koźleta. Najgorzej jest podczas rui. Odpędza każdego rywala, a często z „wdzięczności“ pchnie swymi ostrzami nawet siutę. Skoro się tylko stwierdzi obecność szydłarza w łowisku, natenczas należy wyteżać wszelkie siły, by go jeszcze przed rują odstrzelić. Załączona fotografia przedstawia parostki szydłarza. Długość ich wynosi 25 cm. Są bardzo ostre i niezbyt grube. Odnogi oczne są nikłe, około 0,5 cm długie. Grube mózdzienie oraz daszkowato ściągnięte róże świadczą o tym, że rogacz jest już starszą sztuką. Wiek jego w chwili ubicia wynosił około 10 lat.

Myśliwy z Pomorza

Pryszczycza a zwierzyna łowna. Instytut Łowiectwa Niemieckiego Związku Myśliwskiego w Berlinie (Wannsee) wydał w dniu 1 IV 1938 r. Zn.

ł. 1397 oficjalny komunikat w sprawie pryszczycy i wpływu jej na zwierzynę łowną.

W jednym tylko wypadku stwierdzono, że przyczyną śmierci u rogacza była pryszczycza. Również zawiadomiono Instytut, że na pryszczycę zachorowała młoda sarenka. Badania wykazały jednak, że sarenka ta chowała się w niewoli, w oborze i otrzymywała mleko krowie. Sztuka ta zresztą wyzdrowiała. Przyczyną śmierci dwóch zajęcy nie była — jak początkowo przypuszczano — pryszczycza, lecz inna choroba. Instytut mimo bardzo licznych badań nie stwierdził nigdy pryszczycy u zwierzyny łownej. A notatki dziennikarskie (w prasie codziennej, nie-fachowej) były przedwczesne i oparte na informacjach laików.

Reasumując powyższe Instytut twierdzi, że zwierzyna łowna nie jest roznosicielem pryszczycy.

Wskazaniem byłoby, ażeby u nas Pracownia Rozpoznawcza Bakteriologiczno-Łowiecka w Białowieży, jako instytucja powołana do badania chorób zwierzyny łownej, zabrała w sprawie pryszczycy oficjalnie głos. Bowiem jak dotychczas do szerszej masy myśliwych nie dotarł jeszcze oficjalny komunikat w sprawie pryszczycy i wpływu jej na zwierzynę łowną.

Myśliwy z Pomorza

Gniazdo żurawie. Od szeregu lat mam w rewirze łęgowe żurawie. Przychodzą one regularnie wiosną zwykle trzy. Przypuszczam, że jedna kura i dwa koguty, wyprowadzając corocznie 2—3 młodych. Rewir jest olszowo-brzozowy, podmokły. —



Gniazdo żurawia

W ubiegłym roku szukając przed południem strzelonej już po ciemku dnia poprzedniego słonki, znalazłem przypadkiem gniazdo, którego fotografię zamieszczam. Kura kręciła się w pobliżu. Jak widać na fotografii, gniazdo jest bardzo prymitywne, ułożone wprost na ziemi z drobnych gałązek i grub-

szczyh traw, jaja szaro-zielonkawe z brudnymi kropkami. Jednego roku spotkałem młode żurawie, które niesłychanie zwinnie i prędko uciekały wśród traw i krzaków, przypominając bardzo uciekającego derkacza. Były one wielkości słonki; gdy jednego dogoniłem, stanął on na nieproporcjonalnie długich nogach, wydając dźwięk syczący. Był to obrazek niebywale komiczny — małego korpusu z długą szyją na niesłychanie długich nogach.

Dr K. Wize

Łęgi kaczki w dziuplach. Podczas kampanii eksploatacyjnej w roku bieżącym stwierdziłem w oddziale 26 b (zrąb) w jednej sośnie dziuplę na wysokości 14 m od ziemi. Wewnętrzne wymiary dziupli wynosiły 24×17 cm, otwór 8×11 cm, głębokość od wylotu 40 cm. W dziupli znalazłem 2 jaja kaczki krzyżówki.

Podczas wyrębu w oddz. 28 b w roku 1935/36 stwierdziłem dziuplę na wysokości 16 m o takich samych wymiarach, w której było 8 jaj kaczki krzyżówki.

Ponieważ gnieźdzenie kaczek w dziuplach należy na ogół do zjawisk dosyć rzadkich, przeto donoszę o niniejszym celem ewent. wykorzystania tych spostrzeżeń i umieszczenia ich na łamach „Myśliwego“.

A. Gulowski, leśniczy

Wnyk w badyłu sarny. W lutym 1938 r. ubił leśniczy miejski P. Prabucki w leśn. Gutowo (Toruń) kulawą sarnę-kozę. Przy bliższym zbadaniu okazało się, że powodem kulenia był wnyk, wros-

pierwsze pytanie kupca zazwyczaj brzmi następująco: A czy pies Pański posiada rodowód?

Czy ten rodowód naprawdę decyduje o wartości psa?

Dla mnie osobiście jako dla hodowcy, a przede wszystkim tresera wyżłów - użytkowych, rodowody we formie, jakie się wystawia obecnie, nie przedstawiają zbytnej wartości orientacyjnej. Bowiern ten papier-rodowód jest dla mnie jedynie, że tak powiem, dowodem tożsamości psa. Fotografia psa, numer księgi rodowodowej, przydomek hodowli, antenaci, ewtl. premie i nagrody na konkursach i wystawach i to wszystko.

Ale to wszystko mało, gdyż rodowód w tej formie nie daje mi obrazu o cechach wrodzonych danego psa oraz jego przodkach.

Czy nie dobrze byłoby wzorować się na rodowodach zagranicy. Np. hodowcy płochaczy (spanieli) w Niemczech prowadzą od kilku lat księgi rodowodowe w ten sposób, że obok nazwy psa uwidaczniają specjalnymi znaczkami jego cechy użytkowe.

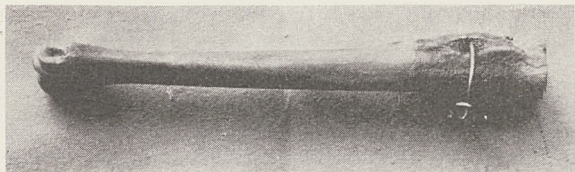
O ile np. wyżeł oszczekuje daje się znak —; gdy jest cięty i dławi drapieżnika znak /; gdy pracuje na tropie głosem znak \; skoro wyżeł pracuje wiatrem górnym znak |; o ile natomiast idzie za farbą — literę f.

A zatem skoro wyżeł użytkowy oszczekuje, dławi, pracuje na tropie głosem, górnym wiatrem i za farbą otrzymaliby po nazwisku (lub w specjalnej rubryce) — znak ▷ f.

Tak samo i jego przodkowie według posiadanych umiejętności.

O ile nabywca psa weźmie do ręki rodowód psa, natenczas na pierwszy rzut oka zorientuje się co do zdolności i umiejętności wyżła. *Leśn. A. Jutrowski*

Na wilczym tropie w Białowieży. Gdy po wielu bezowocnych zabiegach przyszedłem do przekonania, że starą wilczycę nie zdołam przyłapać na płytę, postanowiłem na razie przez kilka dni zachować w okolicy największy spokój, by po tym czasie znowu jak najostrożniej zbliżyć się do gniazda małych wilczków, znalezionych przeze mnie w głębokim zakątku puszczy wśród zbitych haszczy pełnych fantastycznych wykrętów i zgryźliwych błon-



nięty w kość badyla. Rana była zupełnie zarośnięta, tak że nawet nie było większego śladu zranienia. Ciekawe jest całkowite przekłucie kości przez drut, zresztą dość gruby i bardzo mocny (p. fotografia).

Dr J. G. (Toruń)

Kłusownictwo i wnykarstwo. Dnia 21 kwietnia 1938 r. chłopcy złapali rogacza na terenie obszaru łowieckiego Wielka-Wieś pod Stęszewem, który ostatkiem sił przeszedł przez kanał i schronił się do ogrodu. Gdy się o tym dowiedziałem poszedłem go szukać: leżał w krzakach, wcale nie uciekał i dał się zabrać. Był to normalnie rozwinięty szóstak. Chcąc go ochronić przed psami lub amatorami dwunożnymi zamknąłem go w szopie, nie nie chciałem jeść — a rano już nie żył. Strzelany był śrutem z tyłu i to nie tak dawno, bo rany nie ropiały. Nadmieniam, że na naszych terenach kwitnie wnykarstwo i kłusownictwo i zbrodniarze ci są wprost nieuchwytni. W grudniu 1937 r. po pierwszym śniegu zjadłem 78 siდეł na kuropatwy, z włosia, chrustu, sznurków; wszędzie przy siდეłach nasypałem pełno plew i pośladu.

Br. B., Krąplewo

Wyżły z rodowodami. Skoro dziś zamierza się sprzedać wysokowartościowego wyżła, natenczas



Wilczek

Fot. A. Wiśniewski

kówek, które czuły się tu jakby w swoim żywiole — i jak gdyby broniły dostępu do gniazda młodych wilczków. Te zjadliwe błonkówki, rozmaitej wielkości, natarczywie nas atakowały i boleśnie wżerały się w ciało, by nassać się krwi ludzkiej. Była już połowa dnia. Słońce było wysoko i paliło żarem, a było wyjątkowo parno jak zwykle przed burzą, gdy dotarłem do tego zakątka, gdzie były młode wilczki. Przeprowadziłem się przez wąziutki, mocno zarośnięty szuwarami strumyczek i tu już zauważyłem, że „malutkie wolki“ były gasić pragnienie. Pierwotnie zamierzałem ukryć się w pobliżu i fotografować wilczki wśród dnia w czasie, kiedy idą do wodopoju; tę myśl zbiła mi jednakowoż możliwość dostania na płytę starej wilczycy, gdy wśród nocy przyjdzie do szych małych. Zbliżyłem się więc jak najostrożniej do wykrotu, gdzie wilczki były ukryte i tu już z dala stwierdziłem, że są jeszcze — a że są już dość duże, świadczy o tym fakt, że w pobliżu znalazłem resztki niedojedzonej wyrosłej sarenki, a stratowane miejsce u wylotu olbrzymiego wykrotu mówi, że dość często swoją jaskinię opuszczają i wyprawiają niesamowite harce.

Jak najciszej i jak najszybciej zawiesiłem jedną z moich kamer na drzewie, połączyłem z kablem i nastawiłem migawkę, wszystko okryłem zielenią i pośpiesznie się wycofałem. Jeśli młode coś zwietrzyły względnie słyszały, to na pewno jaskini swojej tak wnet nie opuszczają, a wówczas mogę mieć wiele szans na zdobycie zdjęcia starej wilczycy, która przychodzi tu zawsze o późnym zmroku. Odważyłem się na takie podejście oczywiście z wielkim narażeniem się na zepsucie całej sprawy — ale to już po wypróbowaniu wszelkich możliwych możliwości dostania wilczycy na płytę w dalszej odległości od gniazda i to na uczęszczanych przesmykach. Kamerę przezornie założyłem w południe w czasie, w którym starej w pobliżu nie ma, a do wieczora to ślady moje zawsze wiele tracą na swoistej woni i nie mogą przerażać troskliwej mamy, tym bardziej, że młode wilczki nie są jeszcze o tyle silne, aby mogły odbywać za starą dalsze wędrówki, zaś w okolicy wilgotnej nisko położonej kotliny, wokół wznosi się starodrzew, który nie bardzo nadaje się na ukrycie tak małych „dzieciaków“ a co najważniejsze to, że nie ma w pobliżu wody. — Wszystko więc było na dobrej drodze. Westchnąłem do św. Huberta i wróciłem do namiotu na „Dziki Nikor“.

Jest spokojna noc i księżyc poprzez przemijające się chmurki lekko przyświeca. Przez szparę w zasłonie namiotu widzę nieco oświetlonej blaskami księżycy polanki i resztki dogorywającego ogniska. Zjadliwe komary grają swoją monotonną symfonię jak zwykle a w pobliżu słyszę wołanie puszczyka. Moi dwaj towarzysze tej wilezej wyprawy chrapią na wyścigi i tak namiętnie, że odnoszę wrażenie jak gdyby szli w zawody — o jak im zazdroszczę! Ja osobiście miałem noc niespokojną, nie mogłem jakoś zasnąć i ciągle jeszcze sobie głowę lamalem, czy tylko wszystko w należytym porządku tam w lesie przy czatującym aparacie zrobiłem; gdyż wiadomo, że „Maggiore fretta, nimore atto“! Miałem co prawda wiele sposobów

na przyłapanie wilczyc na kliszę, ale te tu w puszczy pośród lata okazały się niewystarczające. Łudziłem się, że jutro w wywoływaczu przy świetle lampy ciemnicowej poraz pierwszy zobaczę ów magiczny obrazek starej wilczycy, która przyniosła obfitą zdobycz dla młodych!..

I może przeczcucie mnie nie myliło, może byłem już bliski zdobyczy — zdjęcie, które otrzymałem mówi mi, że stara przyszła z zdobyczą a na spotkanie jej wyszedł młody wołk i spowodował przedwczesny błysk, który nie objął starej wilczycy.

Antoni Wiśniewski

Nie ma to jak wybrać się do Warszawy po przepisowy mundur łowiecki. Nie zazdroszczę p. Al. Radwan-Okuszcze odysseyi Warszawskiej w poszukiwaniu materiału, przyborów itp. utensylii, potrzebnych dla przepisowego munduru P. Z. Ł., o czym pisze w liście do Redakcji Trąbek Wileńskich Nr 2/85 str. 4.

Nowy Świat, Warecka, Krakowskie Przedmieście i tak w kółko krajoznawcza wycieczka po Warszawie.

Jak mogę z listu wywnioskować, wyprawa po mundur zakończyła się niczym, bo nie można było munduru skompletować. Ale nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. P. Al. Radwan Okuszek, nie mając możliwości zakupu munduru z powodu braku pewnych jego części składowych, zapewne zaoszczędził pieniądze. Czytamy bowiem na str. 229 nr 11/38 Łowca Polskiego, że po dłuższej dyskusji nad wnioskiem PP. hr. Potockiego i dyr. Gędzińskiego ustalono projekt poprawki i uzupełnień do opisu związkowego stroju łowieckiego. Projekt ten zgodnie z postanowieniem Naczelnej Rady Łowieckiej przedłożony będzie do aprobaty Prezydium Związku. Miejmy nadzieję, że poprawki obecnie naprawdę będą przemyślane, by mundur łowiecki był praktyczny, nie przypominał z góry górala, w środku lokaja, a z dołu ulana (czy szwajcara, jak kto chce) i byśmy się już nie doczekali dalszego uzupełnienia tych poprawek. *Inż. Brochwicz*

Przyp. Red. Przepisy o nowym mundurze łowieckim już ogłoszono w nrze 15/38 Łowca Polskiego.

Upojony hermelinek. W południe pogodnego dnia wracając z obchodu łowiska, zasiadłem z żoną dla odpoczynku nad maleńskim trzciną zarośniętym stawem. Pałac papierosa rozmawialiśmy swobodnie. Wtem szelest w trzcinie i przez małą lukę przemknęła wpierw lyska a za nią w pościgu lasica. Trzcina zasłaniała zupełny widok i szelesty wnet ucichły, więc podjęliśmy na nowo rozmowę. A tu na przeciwnym brzegu stawu ukazuje się znów lasica i przeszukując brzeg, dokładnie idzie wprost na nas, gdzie z odległości 15 kroków spotkała się ze śrutem. Czy świeży mord był przyczyną tej nieostrożności?

Z. U.

PP. Myśliwych prosimy od nadsyłanie do Redakcji wszelkich własnych ciekawych spostrzeżeń, celem podzielenia się tymi spostrzeżeniami z Czytelnikami „Myśliwego“.

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

Czerwiec myśliwego - hodowcy. Z dniem 1 czerwca rozpoczyna się w województwach zachodnich czasokres polowania na sarny rogacze. Najłatwiej dokonać odstrzału w pierwszych dniach czerwca, kiedy złoże jeszcze nie jest złyty wysokie i sarny nie „wymigrowały“ z mniejszych kompleksów leśnych w złoża. Toteż teraz najlepiej przeprowadzić odstrzał selekcyjny nie tylko dla jego łatwości, ale przede wszystkim by usunąć przed rują (10—15 VII) wszelkie nie nadające się do dalszej hodowli sztuki męskie. A więc przede wszystkim przeprowadzić odstrzał sztuk o wadliwej budowie porożenia, wsteczności i mylkusy. Poza tym sztuki słabe, chude, kaszłające i nieprzefarbowane. Zważać należy po oddaniu strzału na zachowanie się zwierzyny a mianowicie w jaki sposób strzelona sztuka strzał kwitowała (markowała). Po strzale w komorę sztuka zrywa się zazwyczaj na tylnych badylach, sady następnie w susach, z głową trzymaną naprzód. Strzał w miękkie zaznacza wyrzuceniem tylnych badyli w tył, po czym powoli uchodzi z kręgosłupem wykrzywionym. Staje nieruchomo aż upadnie. Po strzale w płuca sztuka odhija się od ziemi jednocześnie na czterech badylach i uchodzi. Strzału w wątrobę sztuka zazwyczaj w ogóle nie znaczy, wzdrzgnie się jedynie i po paru krokach upada. Po strzale w badyl sztuka upada (albo naprzód albo w tył w zależności od tego, który badyl został trafiony), wstaje i uchodzi przeważnie w starodrzew. Po strzale w kręgosłup zwierzyna zostaje w ogniu. Uważać należy również na sierść i farbę znajdujące się na zestrzale. Skoro na zestrzale leży sierść długa (ewent. z cebulkami), oznacza to strzał draśnięty, a ile sierść jest krótka — przecięta, natenczas strzał dobry. Farba zrazu obfita, później coraz rzadsza, również jest oznaką gorszego strzału. Odwrotnie natomiast dobrego.

W czerwcu niektóre młode drapieżniki skrzydlate już siedzą na gałęziach koło gniazd (wrony również). Po wypatrzeniu gniazd — łatwo jest tępić te drapieżniki. Polowanie z puchaczem w czerwcu daje rezultaty słabsze.

Z prac hodowlano-pokarmowych i ochronnych, to w pierwszych dniach czerwca można jeszcze przygotowywać liściarkę według wskazań podanych w nrze 5/38 „Myśliwego“ w „Maju myśliwego-hodowcy“. W czerwcu można jeszcze sadzić bulwę (topinambur). Nie będzie jednak wówczas już drugiego pokosu, który pozostawić należy na pniu dla ochrony drobnej zwierzyny łownej. Jarmuż, wyhodowany w inspektach, w czerwcu należy przesadzić na poletka (ogrodzone) ltp.

W czerwcu zaczyna się już koszenie traw na łąkach i koniczynisk. Przez czynność tę niszczy się wielką ilość młodych kuropatw, bażantów, zajęcy a nawet sarenki. Ażeby temu zniszczeniu zapobiec, wskazanym jest krótko przed koszeniem pójść w pole z psem (wolno szukającym), który wynajdzie wszelkie (a co najmniej większą część) gniazd. Gniazda te trzeba zabezpieczyć przez przykrycie ich darnią oraz niewykoszenie. Polać mniej więcej dwa i pół metra w kwadracie winna pozostać niewykoszona. Gniazda te oczywiście trzeba otoczyć czujną opieką, gdyż stanowią pewnego rodzaju magnes nie tylko dla drapieżników skrzydlatych i czworonożnych, ale również i pastuszków i innych wyrzutków wiejskich.

Dobrze też jest wynagradzać chłopców znajdujących gniazda kuropatwie lub bażancie. Jednakże nagrodę wypłacić należy dopiero po bezsprzecznym stwierdzeniu, że gniazdo nie zostało zniszczone, pisklęta się wykluły i zostały

przez matkę wyprowadzone. Wyrostek otrzymawszy obietnicę nagrody dopiero po stwierdzeniu powyższych okoliczności będzie pilnował gniazda jak źrenicy w oku, nie dopuszczając innych do zniszczenia gniazda.

Przez mikrofon. W dniu 9 czerwca 1938 r. o godz. 21 wygłosi na fali toruńskiej dr inż. Leon Ossowski pogadankę łowiecką na temat: Czerwiec w łowisku.

O czym pisał 27 lat temu „Łowice Wielkopolski“ (Czerwiec 1911 — rok V): O początkowej chyżości i energii pocisku. St. Ł. Polowanie na hipopotamy. S. W. Jeszcze o łosiu. O łobrowaniu w trzcinie i sitowiu. F. J. Kopanie lisów i młode lisy. Dr St. To i owo ze świata łowieckiego. Kącik humorystyczny. Do tego reprodukcje 2 obrazów myśliwskich i 6 winięt. Str. 15. Pod redakcją Wł. Janta Polczyńskiego.

Wystawa Polskiej Grafiki Myśliwskiej w Toruniu. Po Poznaniu i Bydgoszczy odbyło się otwarcie Wystawy Polskiej Grafiki Myśliwskiej w Toruniu w salach Kasyna Garnizonowego. Otwarcia dokonał w dniu 17 maja br. Wojewoda Pomorski p. Minister Raczkiewicz w obecności Członków Rad Łowieckich, Konfraterni Artystów i społeczeństwa. Wystawa obejmuje 188 prac graficznych. Potrwa ona do 31 maja, po czym przeleni się do Lwowa.

WYSTAWA FOTOGRAFII MYŚLIWSKICH WŁODZIMIERZA PUCHALSKIEGO W POZNANIU

Po nadzwyczajnych sukcesach w Berlinie na M. W. Ł. (złoty medal) oraz po niebywałym powodzeniu we Lwowie, odbędzie się wystawa prac fotograficznych Włodzimierza Puchalskiego ze Lwowa w Poznaniu. Wystawę urządza nasze wydawnictwo, aby Myśliwych ziem zachodnich dokładniej zapoznać z talentem naszego najlepszego fotografa myśliwskiego i jak najszersze rzesze fotografów-amatorów zachęcić do tematów łowieckich. — Nazwisko Włodzimierza Puchalskiego nie jest obce czytającym prasę łowiecką myśliwym, znają je przyrodnicy i amatorzy fotografii, trudni się on tą szlachetną sztuką od dawna. Wystawa obejmie około 500 zdjęć świetnie podpatrzonych scen z życia zwierząt o różnorodnych tematach, od żubra do pajaka, od orla do małej sikorki. Protektorat nad wystawą raczyli przyjąć p. Wojewoda Poznański Maruszewski oraz p. Prezydent Miasta Inż. Ruge. Otwarcia tej imprezy dokona p. Wojewoda Maruszewski w sobotę dnia 4 czerwca br. o godz. 12. Wystawa mieścić się będzie w salonie Tow. Współpracy Kulturalnej przy placu Wolności 4 w gmachu Warszawskiego Banku Handlowego i potrwa około 3 tygodnie. Blższe szczegóły podamy w afiszach. Apelujemy do wszystkich Myśliwych, by zwiedzili wystawę i liczną frekwencją zachęcili Włodzimierza Puchalskiego do dalszej żmudnej a tak pięknej pracy.

Red.

Nagrody dla artystów-grafików (Bydgoszcz). Bydgoskie Towarzystwo Łowieckie dobrze się zasłużyło kulturze Bydgoszczy i sztuce polskiej, współpracując z zarządem Muzeum Miejskiego przy organizacji ciekawej wystawy polskiej grafiki myśliwskiej i wyznaczając nagrody dla artystów za najlepsze prace. Bydgoskie Towarzystwo Łowieckie zebralo sporą kwotę, która została rozdzielona w poniedziałek, 11 lin. przez jury w składzie: p. radca Mencil — przewodniczący, przedstawiciele Bydgoskiego Towarzystwa Łowieckiego — pp. inż. Szymański, dr Soboczyński, nadl. Szulislawski, dr Obarski, dyr. Muzeum Miejskiego dr Łepkowski, prezes Rady Art. Kult. mjr Południowski, art.-grafik St. Brzęczkowski i red. H. Kuminiek.

Nagrodę pierwszą, złożoną w kwocie 200 zł przez członków Bydg. Tow. Łow. przyznano znanemu artyście Mroczkowskiemu za całość eksponatów. Drugą nagrodę B. T. Łow. — 150 zł — Jarosławowi Kirilence z Warszawy za „Jelenie“. Trzecią nagrodę p. prez. Barciszewskiego — 100 zł — Stanisławowi Ostoi-Chrostowskiemu za całość. Czwartą nagrodę p. starosty Suskiego — 75 zł — Fiałkowskiej za „Sarny“. Piątą nagrodę dra Soboczyńskiego — 50 zł — Acedańskiemu ze Lwowa za „św. Huberta“. Szóstą nagrodę dyr. Dziatkiewicza — 50 zł — Marianowi Romale z Poznania za „Sokolnika“.

Nagrodę nadl. Szulislawskiego w formie dwutygodniowego pobytu w leśniczówce oddano do dyspozycji Związku Grafików w Warszawie.

Piękna inicjatywa Bydgoskiego Towarzystwa Łowieckiego niewątpliwie zwiększy zainteresowanie artystów tematami łowieckimi.

Bilans łowiecki w dobrach Sielec-Baszków w 1937 r. Spis zwierzyny ubitej przez myśliwych i właściciela na polowaniach w dobrach Sielec, Baszków ks. Olgierda Czartoryskiego w 1937: jelenie 3, łanie 4; rogacze 41, kozy 15; daniele 2, łanie 5; zajace 2 478; hażanty-koguty 1 053; króliki 1 508; kuropatwy 2 181 (w pędzeniach); słonki 9; kaczki 120; różne 30 — ogółem sztuk 7 449.

Spis drapieżników ubitych przez straż leśną w tym samym czasokresie: borsuki 5, lisy 44, kuny 9, tchórze 39, łasice 49, psy 142, koty 252, jastrzębie, krogulce, sokoly etc. 181, wrony 343, sroki, sójki 114, czaple 9, mewy 29, łyski, nurki etc. 13 — razem sztuk 1 129.

Ogółem padło sztuk 8 578.

Własny obwód łowiecki wynosi: leśny 3 870 ha, polny 2 050 ha; dzierzawiony obwód łowiecki wynosi: leśny 560 ha, polny 5 980 ha — razem 12 460 hektarów.

Z TOWARZYSTWA I KÓŁ

Rok „Łowca Wielkopolskiego“. Zarząd Łowca Wielkopolskiego zobowiązał swój dorobek doroczny w sprawozdaniu, które doręczono członkom. Okazuje się, że liczba członków „Łowca“ — wzrosła w roku ubiegłym o 167 i wynosi obecnie 536 członków. Atrakcją zebrania plenarnych były ciekawe odczyty z dziedziny myślistwa. Z prelegentów, rekrutujących się z kół znawców łowiectwa godzi się choćby wspomnieć wykłady p. nadl. Tad. Metziga — O głuszczeniu i cietrzewiu — polowaniu z wabikiem, prof. U. P. dra E. Schechtle — O koźle — uwagi na czasie, prof. U. P. dra Padlewskiego — O chorobie zajączej (tularemia), inż. Tad. Mejera — O rykowisku, leśniczego państwowego Zielińskiego — O wabieniu jeleni-lyków z pokazem, prezesa dra St. Celichowskiego — Rozważania w dniu św. Huberta i i.

Z imprez zasługują na uwagę urządzone w maju roku ub. na warowni VII strzelania do kozła stojącego, jelenia i dzika biegnącego, dalej konkurencje w strzelaniu do rzutków w Sowińcu o mistrzostwo „Łowca Włkp.“ i strzelanie propagandowe Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach. W sierpniu odbyło się strzelanie o mistrzostwo jesienne „Łowca“ do dzika, biegnącego jelenia, ukazującego się w odstępach 4 sekund. Mistrzostwo w strzelaniu do rzutków zdobył p. Włodzimierz Błak, następne miejsce zdobył dr inż. Jerzy Szuman. Ekipa „Łowca“ zdobyła ponadto puchar przechodni Towarzystwa Powstańców i Wojaków im. Franc. Ratajczaka. Miłym wydarzeniem towarzyskim był wieczorek urządzony w salonach Adrii.

Do udanych imprez zaliczyć należy wystawę trofeów, których zgromadzono ponad 700, wyposażoną w ciekawy dział naukowy urządzony pod nadzorem Zakładu Łowieckiego Uniwersytetu Poznańskiego pod kierunkiem prof. E. Schechtle.

Staraniem sekcji kynologicznej „Łowca“ urządzono pokaz wyłów młodocianych w Komaszycach p. Inowrocławiem i w Kórniku. Dużym zainteresowaniem cieszyły się polowania zbiorowe, na drobną zwierzynę, których było 5, oraz polowania na dziki. Należy jeszcze nadmienić, że za pośrednictwem „Łowca“ szereg członków uzyskało odstrzały na głuszcze, cietrzewie, jelenie i kozy.

Sekcję naukową „Łowca“ po śmierci śp. ks. Ludwika Niedbala objął prof. U. P. dr Schechtle. Sekcja, która od była szereg zebrania, zajęła przede wszystkim stanowisko w sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej zgłaszając do niej szereg poprawek. Ponadto członkowie sekcji naukowej „Łowca“ publikowali swe spostrzeżenia w prasie codziennej, jak i też w nowo powstałym organie łowieckim ziem zachodnich — „Myśliwym“. Przez radio nadano audycję „O rykowisku jeleni“.

Jeżeli chodzi o oddziały „Łowca“, to do istniejących już 6 przybyły dwa nowe. Istnieją koła „Łowca“ w Inowrocławiu z liczbą 130 członków, w Bninie — 23, w Śremie — 29, Środzie, Strzałkowie, Rogoźnie, Mosinie. W organizacji są koła w Obornikach i Keyni. Konwent „Demetria“ pracuje w dalszym ciągu intensywnie z „Łowcem Wielkopolskim“ i bierze udział we wszystkich przejawach życia łowieckiego. Współpraca oddziałów z zarządem głównym była harmonijna, wielokrotnie przedstawiciele oddziałów uczestniczyli w zebraniach „Łowca“. W mieszczącym się na Piekarach 5 sekretariacie „Łowca“, znajduje się również biblioteka, składająca się z około 100 tomów i z ciekawostek literatury łowieckiej. Ponadto udziela się tam informacji w sprawie odstrzału zwierzyny, głuszców, cietrzewi itd.

W miejsce 6 członków zarządu ustępujących na skutek wylosowania wybrano: prof. dra Schechtle I wiceprezesem, sekretarzem p. St. Jarosza, gospodarzem dra Brzeskiego, łowczym inż. Mejera, a radnymi pp. insp. Nowaka i Pertka. Wspomnieć należy, że z uwagi na zasługi położone dla łowiectwa oraz Towarzystwa nadano członkostwo honorowe p. nadleśniczemu Tadeuszowi Metzigowi.

Wągrowieckie Koło Myśliwych. Chcesz zobaczyć regionalną wystawę łowiecką i zdobyć piękną i drogocenną nagrodę, przyjdź na konkursowe strzelanie do Wągrowca, które odbędzie się podczas uroczystości 10-letniego obchodu istnienia koła dnia 12 czerwca br.

Do polowania należy broń, pies i puchacz. Chcesz się skutecznie wyżyć niepotrzebnych drapieżników, połuj na

nie z puchaczem. Wągrowieckie Koło Myśliwych posiada puchacza i wypożycza go za drobnym odszkodowaniem. Zwróć się do p. Kazimierza Hoffmana w Wągrowcu, Targowisko lub do p. Kazimierza Magdziarza w Wągrowcu a otrzymasz potrzebne informacje. Dowiesz się też tam o szczegółach jubileuszu 10-lecia istnienia Koła w dniu 12 czerwca br.

Imieniem Zakładu Rybactwa i Łowiectwa Uniw. Pozn. składam serdeczne podziękowanie, za ofiarowanie szeregu cennych okazów do muzeum zakładu PP. red. Sylwestrowi Urbańskiemu i drowi Krzysztofowi Wizemu.

Prof. dr E. Schechtel, kier. zakł.

KOMUNIKATY

Komunikat „Związku Hodowców Wyżła Szorstkowłosego“ Sekcji Kynologicznej Wielkop. Związku Myśliwych w Poznaniu. Jak zapowiadaliśmy, w dniu 30 kwietnia br. odbyły się w Dębiniu pod Poznaniem popisy młodocianych wyżłów urodzonych w 1937 r.

Do popisów stawilo się 10 wyżłów ras niemieckich i 2 wyżły angielskie.

Popisom sprzyjała piękna pogoda jak i w zeszłym roku. Widać i natura popiera te użyteczne imprezy, przy pomocy których pragniemy uzyskać doborowy materiał myśliwski, bo łowiectwo bez psa nie ma racji bytu, ponieważ bez psa ginie znaczny odsetek zabitej i nie podniesionej zwierzyny. Nie wystarczy dobrze strzelać i zabić, ale trzeba odszukać i podnieść zwierzynę — w tym tkwi część etyki myśliwskiej, której nie ma bez używania psa podczas polowania na drobną zwierzynę.

Popisom przyglądało się sporo widzów.

Komisja sędziowska w składzie Pana R. Nowickiego, Pana dra J. Szumana i Pana A. Zellobera posługiwała się tabelą niemiecką dla młodocianych wyżłów używając do oceny punktacje bez mnożnika przy 0 — niedostatecznie,

WŚRÓD KSIĄŻEK

Piśmiennictwo łowieckie wzbogaciło się o jeden cenny dorobek. Nakładem Pom. Tow. Łow. wyszła z okazji 10-lecia tego Towarzystwa Jednodniówka pt. „Łowiska Pomorskie“ obrazująca całokształt łowisk i łowiectwa pomorskiego. — Książka o estetycznym wyglądzie zawiera liczne fotografie oraz artykuły Zabielly, Bernakiewicza, Wł. Janta-Połączyńskiego, Ossowskiego, Kobylańskiego, Dabińskiego, Niezabitowskiego, Wysockiego, ks. Mańkowskiego, Nowosielskiego i Wyńskiego.

Objętość stron 60. Drukiem Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej w Poznaniu. Cena zł 3,—. Do nabycia przez Pom. Woj. Radę Łow. w Toruniu, ul. Konopnickiej 13 m. 5. Nr P. K. O. 211 988 lub przez Księgarnię „Roln. Druk. i Księg. Nakł.“ w Poznaniu (P. K. O. 212 175).

1 — dostatecznie, 2 — dość dobrze, 3 — dobrze, 4 — znakomicie — i przyznała wyżłom ras niemieckich 3 pierwsze nagrody, jedną drugą i jedną trzecią.

Oprócz tego uzyskał drugą nagrodę pointer.

Na pokazie za eksterieur uzyskał nagrodę jeden z niemieckich wyżłów, którego rodzice niestety są nieznanego pochodzenia.

Jako upominki uzyskali za swoje wyżły: P. leśn. Fr. Ciupiński za wyżlicę Azę — torbę myśliwską. P. A. Gapanow za wyżlicę Kunę — kwit na kapeluszu wartości 25,— zł. P. leśn. P. Kaatz za wyżła Arno — futerał do strzelby, P. dr W. Jeszke za wyżła Reksa — termos i P. M. Siudzik za pointerkę Legia — 2 obroże, oprócz tego otrzymał upominek leśniczy Bańka za eksterieur wyżła Czang — plecak myśliwski.

Wymienione upominki były zakupione za pieniądze ofiarowane przez Wielkopolski Związek Myśliwych.

Dla orientacji podajemy tablicę wyżłów w kolejności ich występowania z dokładnym określeniem punktacji w poszczególnych działach.

Zarząd Sekcji Kynologicznej W. Z. M.
„Związek Hodowców Wyżła Szorstkowłosego“

Tabela pracy poszczególnych wyżłów, podług porządkowej liczby ich występowania

Nazwa wyżła	Data urodzenia	Poszczególne działy pracy							Suma punktów	Otrzymana nagroda	Właściciel względnie prowadzący
		Woda	Trop meniera	Wiatr	Sposób szukania	Wystawianie	Dociąganie	Apel			
		Ilość możliwych punktów									
		4	4	4	4	4	4	4	28		
„Aza“ z nad Czarnego Jeziora . . .	27 VII 37	2	1	4	4	4	4	4	23	IA	Leśniczy Fr. Ciupiński
„Luna“	9 VIII 37	2	0	2	0	2	0	1	7	—	Tomasz Brzeziński
„Kora“ z Dębiny	26 V 37	3	—	2	2	2	1	2	12	—	Dr Lueneburg
„Kuna“ z Dębiny	26 V 37	4	2	3	3	4	4	4	24	IB	Al. Gapanow
„Baldo“ v. Weissenstein (import) . .	14 VI 37	2	2	1	2	1	1	4	13	—	Leśniczy Fr. Ciupiński
„Czang“	30 XI 37	2	2	1	1	0	0	0	6	—	Leśniczy Basika
„Arno“ z nad Czarnego Jeziora . .	27 VII 37	4	1	3	3	4	4	4	23	IC	Leśniczy P. Kaatz
„Artus“ z nad Czarnego Jeziora . .	27 VII 37	2	2	2	2	1	1	4	14	III	Leśniczy B. Poczta
„Dzik“ z Dębiny	26 V 37	2	2	0	2	0	0	2	8	—	Lueneburg junior
„Reks“ z Tarnowa	11 III 37	4	0	4	3	1	3	2	17	II	Dr Jeszke
Pointery											
„Legia“ Gerston	24 III 37	—	—	3	4	4	4	4	19	II	Właściciel Al. Stokowski, prowadzi M. Siudzik
„Norma“	7 VIII 37	W y c o f a n a									Wielński

SKRZYŃKA ŁOWIECKA

22. *Pragnę podzielić się z Redakcją wiadomością o ciekawym trofeum, jakie zdobył mój brat w dniu wczorajszym. Mianowicie upolował on niespotykany dotychczas w naszej okolicy (kolskie) okaz kaczki dzikiej, której opis podają poniżej: Kaczor ten jest wielkości lyski, upierzenie czarne (ksamitne) na grzbiecie, szyi, głowie i bokach ciała, pierś śnieżno biała oraz białe lusterka na skrzydłach. Na głowie czub z piór jedwabistych. Nogi prawie czarne, trzy palce spięte błoną, palec tylni zaopatrzony w płatek skórzany. Z wyglądu zewnętrznego sądzę, że jest to gatunek Netta rufina Pall., lecz nie jestem tego zupełnie pewny. Pyslam ten okaz jutro do firmy Dilling (Poznań, ul. Piekary), gdzie można będzie ją przy okazji obejrzeć. Zechce Szan. Pan Redaktor podzielić się tą wiadomością na łamach „Myśliwego” oraz odpowiedzieć, czy moje przypuszczenia co do gatunku są trafne. Jednocześnie prosiłbym o wskazanie literatury, traktującej o gatunkach kaczek dzikich, spotykanych na ziemiach Polski.* Inż. J. Smulkowski (Brzezie)

Ubita kaczka jest kaczorem ozernicą (*Fuligula cristata*) dość częstą u nas na przelotach, a pospolitą nad Bałtykiem. Z piśmiennictwa o kaczkach, jeśli chodzi o podręcznik polski mogę polecić „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich” pod red. prof. Hoyera — Kraków 1910. Jest to rzecz trochę przestarzała i tylko antykwarycznie dostępna. Praca ta wyszła jednak w nowym opracowaniu w r. 1933 w zeszytach, wydana przez Kółko Przyrodników U. J., i jest do nabycia tamże lub przez księgarnie.

Z licznych niemieckich poleciłbym: Dr E. Schäff — Ornithologisches Taschenbuch, Neudamm 1921.

Prof. dr E. Schechtel, Poznań

23. a) Czytałem w „Myśliwym”, że na wystawie Łowca Wielkopolskiego użyto dla parostków sarnich nieco zmienionej punktacji prof. Dyka. Ponieważ bardzo interesuję się kwestią tą, przeto zapytuję na czym te zmiany polegały.

b) Mam dubeltówkę kal. „16”, którą czyszczę po każdym użyciu bardzo starannie, używając do tego specjalnych oliw jak Spiessa lub Nitrol. Mimo tych zabiegów broń moja dostaje coraz nowe wżery. Zauważyłem kiedyś patrząc pod światło wewnątrz lufy niebieskawe plamy. Sądzę że jest to ołów, który mimo, że śrut jest hartowany, w pewnym stopniu osadza się wewnątrz lufy. a pod nim odbywa się niszczenie lufy: Jak należy ołów ten usunąć?

K. Ponikiewski, Drobnin

a) Odpowiedzi udzieli wprost „Łowiec Wielkopolski”.

b) Ołów z lufy usunąć najodpowiedniej używając do tego szczotki mosiężnej. Sz.

Rysunek na okładce Leona Prauzińskiego

Nakład i druk: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Michał Urbański.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12. Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzyj co do czasu ich umieszczenia.

Wydawnictwo czasopisma »MYŚLIWY«
urządza

Wystawę Fotografii Myśliwskiej i Przyrodniczej

Włodzimierza Puchalskiego ze Lwowa
od 4 do 29 czerwca 1938 roku

ca 500 zdjęć z natury
w tym nagrodzone
złotym medalem

na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej
w Berlinie

Wystawa otwarta codziennie
od godz. 11 do 13 i od 15 do 17

w Salonie 35

Towarzystwa Współpracy Kulturalnej
Poznań, Plac Wolności 4
(Gmach Warsz. Banku Handlowego)

DROBNE OGŁOSZENIA

Wieńce jeleni

paroża saren, preparuje i oprawia fachowo tylko K. Dilling. Zoolog-Preparator, Poznań, Piekary 13 b (w podwórzu).

Głuszcze, cietrzewie

oddaje się do preparowania tylko do fachowca. K. Dilling — Poznań, Piekary 13 b, m. 22 (b. długoletni preparator firmy H. Kapp).

Rysunki

do ogłoszeń myśliwskich wykonują ewtl. za pośrednictwem „Myśliwego” Leon Prauziński — Poznań, Plac Bernardyński 1 m. 10

Dzikie króliki

kupuje. Oferty z ceną: Franciszek Kowalczyk, Bydgoszcz, ul. Matejki 8, m. 5.

Wyroki sądowe

na zlikw. S. A. »Drzewo« w Poznaniu kupię. Zgł. p. 204 »Myśliwy«.

Kordzik lotniczy

rączka z kości słoniowej, polzłacane okucie — sprzedam. Adres wskaże Adm. »Myśliwego«.

Dryling bezkurkowy

kal. 16 z lunetą, za gotówkę sprzedam. Oferty 205 »Myśliwy«.

Sztucer oryginalny

»Aidt« w dobrym stanie, korzystnie sprzedam. Zgł. 206 »Myśliwy«.

Sztucer (Ayt)

mało używany kupię. Zgł. 210 »Myśliwy«.

Polowanie

na zające, kuropatwy, kaczki blisko Poznania poszukuję. Zgł. do adm. »Myśliwego« p. nr 207.

Dzierżawy polowania

poszukuje prawidłowy myśliwy w promieniu 30 km od Poznania ewtl. na odstrzał. Szczegółowe oferty z ceną do »Myśliwego« pod K 208

Polowanie

wydzierżawie na 6 lat, 260 ha lasu mieszanego, łąki, woda, pow. średzki — dojazd autobusem. — Odstrzał kozłów, bażantów, zajęcy, królików, lisów, ciąg słońek. Możliwość zamieszkania. Oferty nr 209 »Myśliwy«.

Settery angielskie

szczenięta oraz starsze, czystej krwi polowej, rodowody, sprzedaje Metelska, Zawoja 2, Podhale.